





Дозволено Цензурою.
Варшава, 18 Юля 1879 г.-

**INSTYTUT
BADAN LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA**

ul.

0-

72

Tel. 26-68-63, 26-68-64, 26-68-65, 26-68-66, 26-68-67, 26-68-68, 26-68-69, 26-68-70, 26-68-71, 26-68-72, 26-68-73, 26-68-74, 26-68-75, 26-68-76, 26-68-77, 26-68-78, 26-68-79, 26-68-80, 26-68-81, 26-68-82, 26-68-83, 26-68-84, 26-68-85, 26-68-86, 26-68-87, 26-68-88, 26-68-89, 26-68-90, 26-68-91, 26-68-92, 26-68-93, 26-68-94, 26-68-95, 26-68-96, 26-68-97, 26-68-98, 26-68-99, 26-68-00, 26-68-01, 26-68-02, 26-68-03, 26-68-04, 26-68-05, 26-68-06, 26-68-07, 26-68-08, 26-68-09, 26-68-10, 26-68-11, 26-68-12, 26-68-13, 26-68-14, 26-68-15, 26-68-16, 26-68-17, 26-68-18, 26-68-19, 26-68-20, 26-68-21, 26-68-22, 26-68-23, 26-68-24, 26-68-25, 26-68-26, 26-68-27, 26-68-28, 26-68-29, 26-68-30, 26-68-31, 26-68-32, 26-68-33, 26-68-34, 26-68-35, 26-68-36, 26-68-37, 26-68-38, 26-68-39, 26-68-40, 26-68-41, 26-68-42

OSOBY:

- Bartłomiej Łopata**, gospodarz.
Agnieszka, jego żona.
Franek, ich syn.
Michał Duda, gospodarz.
Maryanna, jego żona.
Kasia, ich córka.
Walenty Sadło, sottys.
Piotr Pokrzywka,
Józef Gil,
Onufry Szezygiel,
Michał Klonica,
Jacenty Patyk,
Wawrzyniec Kobus, } gospodarze z Woli.
Drapiszewski, pokątny doradca.
Kurocapski, pisarz gminny.
Fajbuś Piernik, szynkarz.
Fajga, jego żona.
Sura, ich córka.
Jankiel Migdal, suchy arendnik.
Rojza, jego żona.
Szapsio, ich syn.
Radca Migalski emeryt z Warszawy.
Panna Marya, córka tegoż.
Jan Dębiński, młody adwokat.
Juljan Grodzki, lekarz, kuzyn Maryi.
Fonsio Zbijski,
Lolo Gapski, } młodzież z Warszawy.
Jaś Spalski,

Panna Petronela,
Marcinowa, kucharka.

Magda.

Pinkwas,

Judka,

Szum,

Icek,

Chana,

Laja,

Gitla,

} żydzi i żydówki z miasteczka.

Marcin Kielbasa, wójt.

Chłopi, Kobiety, Dziewczęta, Dzieci.

Rzecz dzieje się w Psiej-Woli, niedaleko Warszawy.

AKT I.

Scena przedstawia łąkę, na której kilka kóp siana, drzewa i krzaki — na drugim planie wioska. — Z podniesieniem zasłony widać grupy mężczyzn i kobiet, z których pierwsi koszą, drugie grabią.

SCENA I. (*)

Bartłomiej, Franek, wieśniacy i wieśniaczki.

Chór.

Śliczna łąka, piękne siano,

Trawa aż po pas!

A słońeczko dzisiaj rano

Przywitało nas!

Ej! choć pali i dopieka

Miło kosą ciąć,

Boć to dobrze dla człowieka

Garstkę siana wziąć.

Michał.

Zwijajcie się chłopcy żwawo,

A dziewczyny grabcie,

(*) W informacjach strona prawa i lewa od publiczności.

Nim nadejdzie chmura czarna
Wszystko siano złapcie;
Bo gdy przyjdzie ciężka zima
A latko przeminie,
Dobrze będzie dać garść siana
Krowie lub szkapinie.

Chór (męzki).

Ej namacha się człek kosą,
Aż zabolą plecy,
Ale zato bydłę w zimie
Z głodu nie zabeczy.

Chór (żeński).

Śliczna łąka piękne siano
Trawa aż po pas,
A słoneczko dzisiaj rano
Przywitało nas.

Chór (mieszany).

Hejże rażno, hejże żwawo
Kośmy! kośmy! grabmy!

bis { Nim nadejdzie chmura czarna
{ Wszystko siano złapmy.

Śpiewając ostatnią zwrotkę, chóry koszące i grabiące wysuwają się powoli za kulisy, na scenie zostają tylko Bartłomiej i Franek.

SCENA II.

Bartłomiej i Franek.

Bartłomiej.

Cóż mój synu, znowuś taki markotny?

Franek.

A co chceta tatulu? co każeta robić, to robię,
kosić, koszę — orać, orzę — młócić młóćę, i wedle przykazania Bożego jestem dla was w posłuchu w każdej robocie.

Bartłomiej.

Małać mi ta z tego póciecha, bo to na ten przy-

kład, będzie nie przymierzając insze bydłę do roboty dobre — bicza ani pokazuj, a jak przyjdzie do stajni, to ino łeb zwiesi, zrec nie chce, ale jakby jakąś markotność miało; a choć ono będzie niby dobre, ale zawdy obchudnie, zmizeruje się, i trza je żydowi za psie pieniądze zaprzedać.

Franek.

To niby mówita tatulu, że ja też takie bydłę?

Bartłomićj.

Ja nie mówię, tylko tak powiadam, nieprzymierzając, bo i czego się frasujesz? Wicht masz dobry, przyodzievek, Bogu dziękować, piękny, groszowiny w kalecie, poszukawszy, też by zdybał...

Franek.

Juścić to prawda...

Bartłomićj.

A widzisz — i ja już stary, chciałbym ci gospodarstwo oddać i ożenić cię z Małgošką; dziewczysko dobre i piękne, gruntu kawałek ma i krowów coś ze cztery, i na gębie czerwona i odpowiedzialna.

Franek.

Bóg wam zapłać ojczy, za waszą dobroć w nogi się wam skłonię — ale z tój mąki co mówicie, chleba nie będzie, bo ja to onęj waszój Małgoški nie chcę — i tylo.

Bartłomićj.

A bez cóż to tak mój ty mądralu?

Franek.

Bez to ze mi się nie udała.

Bartłomićj.

Kiej ja ci przykazuję to ci się musi udać. Nie słyszałeś jak jegomość mówił na jambonie, że kto chce długo żyć na świecie, musi słuchać ojca i matki.

Franek.

Ja też słucham w robocie, ale dziewczki waszej nie

chę, a jak mi będzieta zapiekali, to się wam pokłonię i pójdę w służbę, gdzie oczy poniosą.

Bartłomiěj.

Słuchajno ty smyku, kiedy już dziś taki czas, że Jaja mądrzejsze są od kur, to ja ci powiadam, że kury jeszcze całkiem téż nie zgłupiały. Kaśki ci się zachciewa, obaczysz ją, jak swoje ucho.— Ojciec jój stary Duda ciągle ze mną wojuje, wczoraj wpędził mi swoją kobyłę w jęczmień, ale ja go nauczę po kościele gwizdać. Byłem wcoraj u adwokata i adwokat powiedział, że go wsadzi do prochni.

Franek.

A cóż to takie ta prochnia?

Bartłomiěj.

Prochnia?

Franek.

A juści.

Bartłomiěj.

No, toć ja jój ta nie oglądałem, ale kiój pan adwokat powiada, to pewnie będzie taka koza, tylko fundamentniejsza niż ta co w gminie, i nie zamyka się na patyk jak u nas, ino na kłódkę, a wartuje przy niój nie stójka z kłonicą, tylko żołnierze z harmatami.. Tam go wsadzę, niech go robaki stocą za moją krzywde!

Franek.

Ej! tatulu, tatulu, nie obrażajta Pana Boga, żyliśta z Michałem we zgodzie i sprawiedliwości, pokumaliśta się, a tera chcecie go zgubić. Obyście nie żalowali tego, mój ojczy, bo mnie się widzi, że ten wasz adwokat to paskudny przechera i krętnik.

Bartłomiěj.

Jeszcze czego! ty mnie będziesz rozumu uczył! zaraz idę do adwokata i Michała zgubię, niech kosztuje co chce, ostatnią krowinę sprzedam! kapotę z grzbietu za-

stawię, pójdę żydowi w piecu palić, a zgubię! zgubię,
jakem katolik!

(odchodzi.)

SCENA III.

Franek sam.

Franek.

(patrzając za nim.)

Oj tatulu!, tatulu, widno że was chyba złe opę-
tało.

(przechodzi przez scenę w zamyśleniu, potem śpiewa.)

Oj kobyлина siwa

W polu trawę chrupie,

I zeszło już na siano

Moje serce głupie.

Oj chrupie w polu trawę

Kobyлина siwa,

A mnie ciągle w myśli stoi

Kaśka urodziwa,

Co mi miłsza jest nad słońce,

Nad wszystko, nad życie,

Bo już bez niej mi obrzydło

I jadło i picie.

Kosa nie chce trawy kosić.

Cep mój nie chce młócić,

Jeno mogę tęsknić, płakać

I gorzko się smucić...

(Za kulisami słyhać śpiew, Franek nasłuchuje)

Śpiew.

O mój Franeczku, mój gołąbeczku

Moje kochanie złote!

Cy ty słyzałeś, cy ty widziałeś

Dziewczyny twej tęsknotę?

Franek.

(Zwracając się w stronę z której śpiew dochodzi.)

Moja stokrótka, moja jagódka

Różyczko na rozkwicie!

Moja gwiazdeczko, moje słoneczko.

Świeć dla mnie całe życie.

SCENA IV.

Franek i Kaśka.

Kaśka (wbiegając.)

Franeczku!

Franek.

O moja Kasiu, jeszcześ też nie zabaczyła o mnie?

Kaśka.

A jeno? niby to tak łatwo zabaczyć? Maciejowa powiadali, że nim się miesiąc na siebie trzy razy odmie- ni, to chłop cztery razy kochania zabaczy, a dziewczynie to łatwiej oczy wypłakać.

Franek.

Nie wypłaczesz, nie wypłaczesz, może Pan Bóg mi- łośnierny przemieni na lepsze, może ojcowie nasi pogodzą się jeszcze; pójdę do jegomości, pójdę do sędziego, pójdę do dziedzica, pokłonię się każdemu, poproszę.

Kaśka.

Ale... kiedy mój ciągle na twojego pomstuje.

Franek.

Rychtyk jak i mój na twojego, dziś mi się ojciec kazali z Małgošką ożenić.

Kaśka.

I cóż ty poczniesz chudziaczku?

Franek (filuternie).

Ano, jak ci się też widzi Kasiu, cóż ja pocznę?

Kaśka.

Albo ja wiem, może się przecie nie ożnisz?

Franek.

A może się przecie nie ożenię...

Kaśka.

A jak cię ojciec bardzo przyprą, to się może i ożenisz.

Franek.

(Udając niezręcznie rezygnację... z westchnieniem i w pół z płaczem.)

Ha, jakby mnie już tak strasznie przyparli to może bym się i ożenił.

(Kaśka ociera oczy fartuchem.)

Ale powiedz mi Kasiu, co byś też ty poczęła, gdybym ja na ten przykład wziął się i ożenił.

Kaśka.

A co? utopiłabym się we wodzie.

Franek.

A wiesz ty co jabym zaś zrobił, żebyś tak ty, na to mówiąc, poszła za Marcina?

Kaśka.

Pewnikiem ożeniłbyś się z Małgością...

Franek.

Oj co nie, to nie. Jabym poszedł do żyda i kupił sobie bicz nowiuteńki, i wysmarowałbym go smołą, a utarzał w piasku, żeby był dychtowniejszy, a potem bym na nim zadziernął taką petliczkę.

Kaśka.

O la Boga! nie gadaj — ja się boję.

Franek.

I dopierobym poszedł do lasu, w serwitut, tam gdzie to olszyna nad bagnem rośnie, gdzieśmy łośńskiego roku bydło paśli, (ciszej) gdzie to pamiętasz...w Zielone Świątki... jakem ci począł na fujarce wygrywać, toś słuchała, a potem jakem cię pocałował w gębę, toś pocerwieniała jak kalina.

Kaśka (zasłaniając oczy).

A juści...

Franek.

I przyszedłbym do tego dęba, co to na nim było wronie gniazdo, com ci z niego łośńskiego roku młode wrony wyjął... pamiętasz?

Kaśka.

O pamiętam...

Franek.

I dopierobym się wziął... i na tym dębie obwiesił..

Kaśka.

I duszę byś zagubił... O mój Franeczku, nie rób ty tego, niech cię Matka Boska bronil.

Franek (śpiewa).

Nie będziesz ty gospodynią,

Jeno tylko u mnie;

Nie zapomnę ja o tobie

Chyba tylko w trumnie.

Kaśka (śpiewa).

O niepójdę za nikogo

Jako Bóg na niebie,

Za nikogo, mój Franeczku,

Jak tylko za ciebie.

Razem.

Będziem siali i orali

Oj będziem niezgorzój,

Będziemy się miłowali,

Chleba Bóg przysporzy.

Franek.

Oj nie będzie i królowi

Tak dobrze na świecie,

Jak mnie choćby w służbie ciężkiej

Przy mojej kobiecie.

Kaśka.

Oj nie będzie mi tak miło,
W własnej ojcowiznie,
Jako w służbie, choć u żyda,
Przy moim mężczyźnie.

Franek.

Może pan Bóg dopomoże
Mieć chałupsko własne,
Może dola się odmieni
Zejdzie słonko jasne;
Wtenczas nasz ogródek skopię,
Uprawię—zagrabię,
I zasieję len, konopie.

Kaśka.

I ja będę przy mym chłopie!

Franek.

A ja przy mój babie.

Kaśka.

Zasieję i skopię

Franek.

Ogrodzę—zagrabię
I siał będę len, konopie

Kaśka.

Byłem była przy mym chłopie

Franek.

Byle przy mój babie...

Franek.

Więc się nie frasuj dziewczyno hoża
I nie bądź taką markotną,
I nam zaświeci rumiana zorza
Złotą jasnością stokrotną...
I wejdzie dla nas słońce złociste,
Dla ciebie, krasna kalino,

Razem.

A z gór wysokich zdroje srebrzyste
Ze szczęściem dla nas przy płyną.

SCENA V.

Ciż sami, Bartłomiej i Michał.

Bartłomiej (wchodząc z prawej strony).

Franek, a nie pójdziesz ty do roboty! jeno ci tylko moranse w głowie...

Michał (wbiegając z drugiej strony)

Kaśka! ej Kaśka! przykazywałem ci żebyś się z nim nie widywała pokryjomu—jak ci ja zaśpiewam, to ci się na drugi raz śpiewania odechce...

(Franek i Kaśka odchodzą w kulisy).

SCENA VI.

Bartłomiej i Michał.

Michał.

Aha—i pan Bartłomiej tutaj.., fizyk! omentra!

Bartłomiej.

Co ty mi będziesz od fizyków wymyślał, sameś fizyk, kiedy mi jęczmień wypasasz.

Michał.

Alboś ty mojej gadziny nie przetrącił?

Bartłomiej.

Albo twoja krowa nie stratowała mi zboża?

Michał.

A twój chłopak nie lazi do mojej dziewczuchy?

Bartłomiej.

Niedoczekanie twoje żebyś ja mu dał wziąć twoją córkę.

Michał.

I jabym też mu dziewczki nie dał. Nie dla psa kiel-
basa, a jaki ojciec taki syn.

Bartłomiej.

Co ty będziesz pomstował, jak cię zdziękę czem
twardem, to aż ci się rozświeci.

Michał.

Hola — ludzie! bywajcie, ten rozbójnik mnie chce
zabić.

SCENA VII.

Ciż sami, Soltys i wieśniacy.

(ludzie z kosami i z grabiami wysuwają się z za kulis:)

Bartłomiej.

Nie wierzcie mu — sam się zaczął zemną wadzić
i odgrażał mi.....

Soltys.

Dajcie pokój gospodarze, kto zaś widział żeby
dzisiejszego dnia takie brewerye wyrabiać i pomsto-
wać, Pana Boga obrażać!

Michał.

Albo niewiecie że on mi ciągle szkody robi...

Bartłomiej.

Albo niewiecie, że on mnie ciągle ściga.

Soltys.

Pluńta na to moi sąsiedzi, tyle lat żyliśmy tu
we wsi cicho i spokojnie, teraz najlepsi gospodarze
jeno się prawują i kłóćą. — Nie na to we wozie siedzi
kłonica żeby się nią ludzie po łbach tłukli, ino żeby
było na czem czy drabiny czy gnojowice zeprzeć — nie
nato też mamy teraz sąd, żeby jeden drugiego gubił,
tylko żeby sprawiedliwość na świecie była.... ale na-
mnożyło się takich machenników, co dobrych ludzi do
zguby pchają, a sami z tego zyski ciągną.

Bartłomiej.

No to co? albo wam co do tego?

Sołtys.

A do tego mi nic — tylko mi markotno i żal pa-
trzeć na to co się dzieje. — Nie było we wsi sąsiadów
jak wy Bartłomieuju z Michałem. jeden drugiemu po-
magał, jeden drugiego wspierał... przemówiliście się
raz w karczmie, i bylibyście się po trzeźwemu pogo-
dzili, ale przyszedł ten was mecenasz, dalej szczuć — da-
lej podszczekiwać, już jest sprawa. .. Kosztowało was
po pięćdziesiąt rubli i obaśta siedzieli w kozie. — Już le-
piej było kazać się zamknąć do stodoły, to byśta byli
darmo siedzieli, kiedy wam tak tego siedzenia było
żądno.... ale co to pomoże gadać —... ot idzie ten
wasz doradca, wy w niego wierzycie jak w Pana Boga.

Bartłomiej.

Panie Mecenasie! panie mecenasie!

Pokrzywka (do sołtysa).

Kumie, Kumie.

Sołtys.

A co?

Pokrzywka.

A bezco oni tego Drapiszewskiego mocynosem
nazywają.

Sołtys.

Musi bez to chyba ze ciągle moczy nos we kwar-
cie....

SCENA VIII.

Ciz oraz Drapiszewski i Kurocapski

(wchodzą....)

Bartłomiej.

Wielmożny Mecenasie napiszta mi prośbę do
sądu....

(szepcze parę słów do ucha Drapiszewskiemu.)

Drapiszewski.

(n. s. do Bartłomieja.)

Dasz panie dobrodzieju, pięćdziesiąt rubli, a już ja jego wpakuję do prochni, tak że będzie siedział póki nie zgnije.

Michał.

(ciągnie Drapiszewskiego za rękaw i odprowadza na drugą stronę sceny).

Wielmożny Mecenasiu, niech pan napisze taką skargę, żeby Bartłomieja wsadzili do fortecy.

Drapiszewski.

To kosztowna rzecz.

Michał.

Dam pięćdziesiąt rubli, niech siedzi do śmierci.

Drapiszewski.

Daj siedemdziesiąt pięć, to będzie siedział jeszcze dwa tygodnie po śmierci...

Michał.

Zgoda.

Bartłomiej.

Panie Mecenasiu!

Michał.

Wielmożny Mecenasiu.

Bartłomiej.

Niech no Pan pójdą.

Michał.

Panie Mecenasiu.

(jeden ciągnie Drapiszewskiego w swoją stronę, drugi w swoją.)

Drapiszewski.

Czekajcie chamy, bo rozedrziecie najbieglejszego prawnika i porządnego obywatela.

Bartłomiej.

Ale panie Mecenasiu, dla mnie.

Michał.

Wielmożny Mecenasiu! niech kosztuje co chce...

Drapiszewski.

Cicho! słuchaj panie Kurocapski, czytałeś dzisiejszą gazetę.

Kurocapski.

Nie było kiedy, robiłem *koński spisek i segregacye bydłecze*; u nas w gminie roboty przepaść.

Drapiszewski.

Otoż zawsze tak, chcesz być sędzią a gazet nie czytasz, pies ciebie chyba wybierać będzie, kiedy ty taka wulgarna inteligencya.

Kurocapski.

Mówiłem ci że niema kiedy....

Drapiszewski.

Otoż żebyś ty czytał, tobyś wiedział że tam jest artykuł, dość głupi zresztą, w którym powiedziano: że my prawni doradcy obskurnego ludu, jesteście zupełnie niepotrzebni że my jesteście demoralizującym elementem — patrzaj, czy nie widzisz że ci ludzie rozrywają mnie formalnie?. Co, może nie rozrywacie?

Michał i Bartłomiej.

A juści rozrywamy.

(ciągną go każdy w swoją stronę).

Drapiszewski.

No... no... tylko nie rozrywajcie zanadto — a to w samej rzeczy możecie rozerwać.... Kryminalne przestępstwo.

Soltys (do Pokrzywki).

A żeby go bestyją naprawdę rozerwali.

Drapiszewski.

Co ty powiedział, Soltys?

Soltys.

Ja mówię, że pan okrutnie zna prawo.

Drapiszewski.

Ja myślę i procedurę też znam, no dosyć tej ter-medyi — panie Kurocapski pójdziem do Fajbusia na

piwko a kto ma do mnie interes, może tam przyjść; tylko po jednym, nie mam dziesięciu języków żeby mi naraz gadał.

(Wychodzi wzięwszy Kurocapskiego pod rękę. Bartłomiej dąży za nim z jednej strony, Michał przebiega z drugiej).

SCENA IX.

Soltys i wieśniacy.

Soltys.

Chwalić Pana Boga już i wieczór, idziemy do domu....

Pokrzywka.

No, jutro można się spodziewać pogody, to też pójdziemy całą chmarą do roboty.

Kilka głosów.

Do domu! do domu!

Wszyscy kilkakrotnie przechodzą przez scenę, niosąc na ramionach kosy i grabie.

Chór.

Slicna łączka piękne siano

Trawka aż po pas!

A słoneczko dzisiaj rano

Przywitało nas.

Teraz poszło spać słoneczko

I my idźmy spać,

By o świcie raniuteczko

Do roboty wstać.

(Zasłona spada).

AKT II.

Scena przedstawia wnętrze karczmy wiejskiej, wprost widzów szynkwas zastawiony flaszkami i naczyniami blaszanemi, kilka beczek na legarach, po prawej stronie stół długi, przy nim ławy, po lewej komin zastawiony garnkami, przy kominie bawi się kilkoro dzieci żydowskich.

SCENA I.

Fajbusiowa i Fajbuś.

Fajbusiowa zajęta za szynkwasem przelewaniem wódki z naczynia do naczynia. Fajbuś chodzi po izbie i rozmawia półgłosem sam z sobą.

Fajbusiowa.

Słuchaj Fajbuś... reb Fajbuś... czy ty głuchy jesteś?

Fajbuś.

Ny—wus-wilst dy?

Fajbusiowa.

Ja chciałam się spytać co ty robisz?

Fajbuś.

Ja nic nie robię—ja sobie tylko myślę—

Fajbusiowa.

A co ty za takie myślenie masz?

Fajbuś.

Ja tobie co powiem—ja chcę zrobić śpiewanie.

Fajbusiowa.

Na co tobie śpiewanie? albo ty jesteś gołąb, żebyś śpiewał...

Fajbuś.

Ty nie rozumiesz—jak te głupie chłopcy trochę podpiją, to oni zaraz śpiewają...

(śpiewa naśladując gesta chłopskie).

Oj kamień jest na kamień!

A na ten kamień kamień,

A na tamten znów kamień

Jeszcze jeden kamień!

Nu—co to za śpiewanie jest? Kamień, kamień na kamień a na to wszystko także kamień, i to z góry przyłożone z kamieniem, a pod spodem pewnie także kamień... głupie chłopcy—to ja umyśliłem sobie, że jak oni tu sobie przyjdą, to im zaśpiewam moją piosnkę.

Fajbusiowa.

Na co ty masz śpiewać?... oni mają swoich muzykantów...

Fajbuś.

Moja kochana Fajge, ty jesteś bardzo miła osoba, ale bardzo głupia—za co ja płacę dwieście rubli propinacyi? za to żebym ja śpiewał a oni żeby tak tańczyli jak ja śpiewam—teraz rozumiesz?

Fajbusiowa.

Nu—ja wiem że ty jesteś a kluger mensch...

Fajbuś.

Więc ja sobie tak myślę—jak przyjdzie Bartek, ten stary Łopata, to ja jemu poczęstuje z arakiem i on zacznie śpiewać, to ja też przekręcę kaszkiet na prawe ucho, wezmę sobie pod boki, zacznę tupać z pantoflami i zaśpiewam mu tak: org.pl

Oj jest na kwarte kwarte
Na kwarte półkwartek,
A nato znowuż kwarte
I znowuż półkwartek,
A to wszystko dla kompanii
Każe dać pan Bartek....

Fajbusiowa (śmiejąc się).

Fejbuś, ty bardzo fejn komedje za chłopa pokazujesz....

Fajbuś.

On zaraz każe dać i zapłaci—bo on jest grojse puretz—on ma bardzo wielkie piche, a jak oni wszyscy się upiją, to my zrobimy kontrakt i nasze Sure będzie miała fajną izbę i grunt, będzie miała krowy i ganze gospodarstwo.....

Fajbusiowa.

Nu—a kto tamtemu da piniądzów?

Fajbuś.

Jankiel da...zaco niema dać? Wiesz przecie że Jankla syn ożeni sobie z naszą Surą—będzie a grojse hasene... a oboje państwo młodzi będą mieli swoje gospodarstwo....

Fajbusiowa.

To będzie ganc git... ja sobie obliczyłam....

Fajbuś.

Sztyle.....ktoś idzie?

SCENA II

Ciż i Drapiszewski.

Drapiszewski.

Dzień dobry panie Fajbuś, nie był tu pan Kurocapski?

Fajbuś.

Buł, ale jeszcze bardzo rano, wypił trzy kieliszki araku i poszedł do roboty...

Drapiszewski.

Ważna jego robota! w wszystko po jednej formie, jednako; oś moja robota, interes zbadać, sprawę wyrobić,

obronić, wygrać, a zato co? marne kilka papierków, a tu jeszcze w Warszawie piszą, że my niepotrzebni ...

Fajbuś.

Co toniepotrzebni? ajaj, taki człowiek żeby nie był potrzebny to czyby przychodził do Fajbusia pieniędzy pożyczyc? kto dziś niepotrzebny?

Fajbusiowa.

Pan ma taki delikatny rozum...

Fajbuś.

Może pan pozwoli kieliszek....mam cos nowego, fajn, co sam król turecki pija na śniadanie (*do żony*). Fajgel giebamientowkies! (*do Drapiszewskiego*) Wielmożny nasz pan Mecenasa ma głowę, żeby nie pan, toby nie można żaden interes porządnie przeprowadzić.

Drapiszewski.

A widzicie co to ja!

Fajbusiowa (wychodzi z za szynkwu i wynosi kieliszek wódki).

Niech jegimomość pije na zdrowie.

Drapiszewski (pije i słuwa)

Nieźla, wcale dobra!

Fajbuś.

No ja wiem że pan ma dobrego gustu. Pan sobie zna na tem, spodziewam się.

Drapiszewski.

I ja tak myślę....

Fajbuś.

Ja panu co powiem—ja mam do pana bardzo wielką proźbę.

Drapiszewski.

Uważałem to właśnie po miętówce...

Fajbuś.

Na co takie gadanie mówić? miętówka to zawsze dla porządných gości—a interes interesem...



Drapiszewski.

A cóż to za interes?

Fajbuś.

Ten stary chłop, Bartłomiej, przychodził do mnie pożyczyć pieniędzy—jemu potrzeba na proces z tym drugim chłopem, z Dudem....więc ja spitałem się jego jaką on da pewność—a on powiedział, że zastawi chałupę i grunt, więc ja powiedziałem że dobrze.... zresztą pan wie, jakie mam miękie serce, kto nie da to nieda, a Fajbuś zawsze da jak widzi że kto potrzebuje..

Drapiszewski.

I jak ma dobrą ewikcyę.

Fajbuś.

Nu—a jak ma być? czy pan chce żebym ja swoich pieniędzy w błocie utopił..? On tu przyjdzie, ten Bartłomiej, więc niech pan napisze nam kontrakt—ale wie pan—taki kontrakt, żeby ta chałupa została dla moich dzieciów....oni takie delikatne są.

Drapiszewski.

A stary filucie, więc to ma być kontrakt z kruczkami, he?

Fajbuś.

Poco z kruczkami? niech będzie z jednym kruczkim, ale z dobrym...a jeszcze panu co powiem, Jankiel suchy arendnik robi taki sam interes z Michałem....pan im też napisze...

Drapiszewski.

Ja wiem, lecz to zrobi mój przyjaciel Kurocapiński.

Fajbuś.

Ny git, ja wiem że panowie we spółkę są...

Drapiszewski.

Wspieramy się jak możemy, aby ludziom dogodzić

—a co za to mamy? ot wszystko niewdzięczność na świecie...

SCENA III.

Ciż, Kurocapski i Jankiel.

Kurocapski (wehodząc).

Nie było tu pana Drapiszewskiego.?

Fajbuś

Jest, jest, a panowie kochają się jak dwa bracia.

Drapiszewski.

Dwóch nas tylko myślących ludzi w tej pustce....

Fajbuś.

Fajge, gieb a ganze flasche miętowkes!

(Fajga stawia na stole miętówkę, Drapiszewski i Kurocapski z kieliszkami wychodzą na przód sceny Fajbuś staje opodal z prawej strony, z lewej kulisy wehodzi Jankiel i zatrzymuje się przy Kurocapskim).

Kurocapski i Drapiszewski.

Śpiew.

Ponieważ chłop
Głupi jak czop
I niezna się na prawie,
Więc trzeba nas,
By w każdy czas
Dać dobry obrót sprawie

(Trącając się kieliszkami, Jankiel Fajbuś i Fajbusiowa powtarzają).

Ach każdy chłop
Głupi jak czop
Zwyczajny czop od trunku,
Więc trzeba nas,
By w każdy czas
Nauczyć mu rachunku!

Drapiszewski Kurocapski.

Chłop chłopu raz,
W wesoły czas
Powie—ty geometro!
I kłótnia wnet.
Ten tego w grzbiet
I silnie wraz się zetrą.
O wtaki czas,
Potrzeba nas,
By chłopu wytłomaczyć,
Że zbrodnia ta
Pomścić się da
Byle by sąd zobaczyć.

Jankiel, Fajbuś, Fajbusiowa.

Ach każdy chłop
Głupi jak czop
Zwyczajny czop od trunku,
Więc trzeba nas,
By w każdy czas
Nauczyć mu rachunku

Drapiszewski Kurocapski.

To dla nas fest
Gdy sprawa jest,
Kiedy się zrobi zamęt,
Mamy próśb wzór,
Mamy pęk piór,
Papiery i agrament...

Jankiel Fajbuś Fajbusiowa.

A grojse fest
Gdy sprawa jest,
Przy mecenasie takim,
Dzień taki wart
Pietnaście kwart
Samego sznaps z arakiem!

Drapiszewski i Kurocapski.

Ponieważ chłop
Głupi jak czop
I nie zna się na prawie,
Więc trzeba nas,
By w każdy czas
Dać dobry obrót sprawie.

Fajbuś, Jankiel, Fajbusiowa.

Ponieważ chłop
Głupi jak czop,
Zwyczajny czop od trunku,
Więc trzeba nas,
By w każdy czas
Nauczyć mu rachunku.

Jankiel.

To jest wielka prawda, żeby panów nie było, toby nikt sobie nie procesował — wszystko by sędzia zaraz robił na zgodę — ny, do czego takie zgodę jest? warz wodę będzie wodę — zrób zgodę — też jest zgodę, niema żadne rozmaitość, żaden ruch na świecie.

Kurocapski.

Racya...daj dwa złote...Co słusznie to słusznie a żeby was na świecie nie było, toby ludzie pili z przeproszeniem...wodę, albo za pozwoleniem herbatę...A do czego to się zdało? woda za pozwoleniem żołądek oziębia, herbata z przeproszeniem rozpraża...od wody jest wodna puchlina... od herbaty z pozwoleniem państwa puchlina wodna...Wódka to jest rzecz! — nie jest gorąca a rozgrzewa, jest zimna a nie ziębi — wódkę piją ludzie, wodę piją bydłeta, a herbatę za pozwoleniem choroby we szpitalu...Żeby wódki na świecie nie było, toby człowiek z przeproszeniem umarł.

Fajbuś.

Aj panie Sekretarzu! panie Sekretarzu! jaką

pan ma głowę... pan rzadko kiedy gębe otwiera, ale jak otworzy to....

Drapiszewski.

To zaraz połknie kieliszek wódki.

Jankiel.

To swoja rzecz.... albo pan Sekretarz co dobrego wypije... albo co mądrego powie, na próżno nigdy gęby nie otworzy.

Fajbuś.

Żeby to księża chcieli gadać do chłopów co pan Sekretarz tu do nas powiedział, to byśmy im sami murowane kościoły stawiali.... ale też świat to się do góry nogami przewraca.—Mało który chłop pije—propinacya nie jest nie warta—żeby się tej troche wody nie dolewało, toby człowiek musiał ze swojej kieszeni dokładać.—Oni teraz gotują sobie kawę z mlekiem.

Drapiszewski.

Ciekawa rzecz co taki obskurny cham może wiedzieć w kawie.?

Kurocapiński.

Głupstwo za pozwoleniem: ale to się chamstwo za przeproszeniem okropnie rozwydryło.

Dawniej bywało zejda się w gminie, co człowiek każe to wszystko postanowia—i tak być powinno, bo co taki Bartek albo Maciek może się znać na polityce?

Drapiszewski.

Naturalnie....

Jankiel.

Co on sobie znać? on ciemny jest jak dziura w moście..

Fajbuś.

Mowi się, jak djabeł w Częstochowie.

Fajbusiowa.

Jak tabaka w kopycie....

Drapiszewski.

Chyba w rogu... <http://rcin.org.pl>

Fajbusiowa.

Wszystko jedno, czy w kopycie czy w rogu, mały z tego pożytek jest.

Kurocapski.

Oto naprzykład, w przeszłym miesiącu mieli wybierać sędziego—więc ja mówię do tego bydła—poco macie daleko szukać—oto jest pan Drapiszewski, dobry prawnik, adwokat, wybierzcie go! Co myślicie? jeszcze się naśmieli i wybrali kogo? dziedzica.

To bydło zaczyna teraz naprawdę rogi pokazywać.—To także rozum dziedzica wybierać, zwłaszcza naszego, który między nami mówiąc jest nawet podejrzany... (*zniżając głos*) Naprzód był w Uniwersytecie a wiadomo że tam uczą różnych liberalnych rzeczy; powtóre czyta, za pozwoleniem, książki po nocach. Chciałem ja się dowiedzieć co ten panicz studjuje; będąc raz za interesem, zaglądałem do książki, ale to jak widzę mądra ryba, nie da się złapać, czort jego wie po jakiemu te książki pisane....nie nie dojdiesz.

Drapiszewski.

Pewno po niemiecku.

Kurocapski.

Może i po turecku, ale co najgorsze, a wiem już o tem napewno, to to że pan dziedzic, (*nachyla się i szepcze Drapiszewskiemu do ucha*).

Drapiszewski.

Co? co? jak powiedziałeś?

Kurocapski.

No tak (*oglądając się z miną tajemniczą*) .. pisze do gazet... (*Aktorzy dzielą się na 2 grupy, żydzi rozmawiają w głębi, Kurocapski i Drapiszewski zbliżają się naprzód sceny mówiąc ciszej*).

Drapiszewski.

I cóż ty zrobił z tym fantem?

Kurocapski.

Nic—machnąłem do powiatu i dołożyłem Naczelnikowi...

Drapiszewski.

A Naczelnik co?

Kurocapski.

Naczelnik....naczelnik powiedział mi żem dureń..

Drapiszewski

A ty co?

Kurocapski.

Zawsze służbę trzeba znać, powiedziałem więc: tak jest, podług rozkazu wielmożnego naczelnika.

Drapiszewski.

Jak ty myślisz, mnie się zdaje że będzie koniec świata ...

Kuracapski.

Czort jego wie...kolego, zresztą sam wiesz że ja w polityce nie tęgi...

SCENA IV.

Ciż i Bartłomiej.

Bartłomiej (wchodząc).

Niech będzie pochwalony.

Fajbuś.

Niech on sobie będzie. Przysłiśta Bartłomiejowi według tego interes.

Bartłomiej.

A juści...

Fajbuś.

Nu—ja jestem gotów, pan mecenas ma papiery gotowe, pieniądze jest...

Drapiszewski.

No—mam pisać?

Bartłomiej (skrobiąc się w głowę).

Wielemożny mecenasie, może by się bez tego obe-
szło, już i ja się zniszczyłem i on się zniszczył, i on
w kozie siedział i ja siedziałem, może by to na zgodę
obrócić?

Drapiszewski.

No—jak chcesz...ale ja bym nie radził; straciłeś
to prawda, ale jak ci zasądzą koszta, to ci się z procent-
tem powróci.

Fajbuś.

Co to jest zgoda? poco robić zgodę? kiedy wam
się wszystek koszt powróci.—Może się napijecie araku
Bartłomieuju.

Bartłomiej.

Gdzie mnie tam do haraku, przy takiej turbacyi!

Fajbuś.

Co sobie macie żałować?

Fajbusiowa.

Albo wy to nie pan, nie obywatel!

Drapiszewski.

No, na frasunek dobry trunek.

Bartłomiej.

Ano to i dajta Fajbusiu onego trunku,
(pije).

SCENA V.

Ciż sami i Michał.

Michał (wchodzi)

Niech będzie pochwalony...

Bartłomiej.

Na wieki...

Fajbuś.

(Odprowadza Bartłomieja w kąć izby).

Wiecie Bartłomieuju, poco Michał przyszedł? on
robi interes z Janklem, żeby was zgubić.

Bartłomiej.

Bóg świadkiem że m chciał zgody, ale kiedy tak, niech się dzieje co chce—piszta kontrakt.

(Podczas tej rozmowy Jankiel odprowadza na bok Michała).

Jankiel.

Nu—ja wam muwiałem, widzicie jak Bartłomiej targuje się z Fajbusiem—on chce pieniędzy, a na co on chce pieniędzy? żeby was zgubić...

Michał.

Chciałem zgody,—ale kiedy tak, to dziej się wola Boża—pista.

(Tworzą się dwie grupy, po prawej Drapiszewski zasiada do pisania, obok niego Bartłomiej i Fajbuś—po lewej Kurocapski czyni toż samo, obok niego Jankiel i Michał—Fajbusiowa chodzi po izbie).

Bartłomiej.

Ale jak wam pieniądze oddam, to mi zapis musicie powrócić.

Fajbuś.

No, co tu gadać próżne gadanie, albo ja wezmę izbę z gruntem, a wy mnie nie oddacie pieniędzy, albo wy mnie nie oddacie pieniędzy a ja wezmę izbę z gruntem.

Jankiel.

Niech pan pisze pod przepadkiem.

Michał.

A na co?

Jankiel.

Wy wiecie że ja was nie skrzywdzę, to tylko tak dla formy jest—bo jeżeli by psipadkiem, to będzie pod psiepadkiem, a jak będzie pod psiepadkiem, to psipadkiem.

Michał.

Ale na co to pisanie—opiszeta mnie jak węża—a potem trza będzie pójść z torbami...

Jankiel.

Na to pisanie jest żeby pisać; zresztą każdy czło-

wiek jest śmiertelny — wiecie przecież, że jak Pan Bóg dopuści to i z kija wypuści.

SCENA VI.

Ciż sami, Michałowa, Bartłomiejowa, Franek i Kaśka.

Drapiszewski.

No, podpiszcie Bartłomieuju.

(Wchodzą Michałowa — Bartłomiejowa Franek i Kaśka).

Michałowa (do Michała).

Ani mi się waź podpisywać.... dość już tej zguby i zaturaty, na dziada wyjdiesz, z torbami pójdziesz!...

Franek (do Bartłomieja).

Tatulu, tatulu, wybijta se zgłowy te kłótnie, dość już obrazy Boskiej.

Kasja (do Michała).

Nie gubcie nas wszystkich tatulu, pogódźta się z kumem, nie będziecie żądali cudzej krzywdy.

Jankiel.

Co ty głupia Kaszka sobie wtrącasz do nie swoich interesów, co to jest krzywde? wus y dues a krzywde?

Bartłomiejowa.

Dawaj mi zaraz ten papier, ty stary pijaku (*wyrywa papier i chce drzeć*).

Fajbuś.

Gwałt — co to jest drzeć? zaco drzeć, taki piękny papier!

Drapiszewski.

Fajbuś będziesz świadkiem... zaraz piszę skargę o przywleczenie do odpowiedzialności Bartłomiejowej Łopatowej, za gwałt w miejscu publicznem i za awanturę na gładkiej drodze.

Bartłomiejowa.

A pan tu co chcesz? włazłeś między nas, jak kąkol we zboże i tylko judzisz i podszczuwasz.... ażebyś zmarniał, przybłądo?

Drapiszewski.

Dobrze...! dobrze! gadaj babo, gadaj! obelgi słowne, pójdiesz babo w kajdanki, jak amen w pacierzu...

Fajbusiowa (do Bartłomiejowej n. s.)

Ny, moja Bartłomiejowa, o co wy sobie gniewacie, pan Drapiszewski i Fajbuś chcą dla was dobrze zrobić, oni chcą Michałowi zgubić. bo ta Michałowa to powiedziała na was, że wy jesteście czarownica.

Bartłomiejowa.

Co? ta stara krowa? Bartek podpisuj mi zaraz, zgub ich ze szczętem, z torbami niech pójdą!

Fajbusiowa (do Michałowej na stronie).

Nu, słyszeliście wy kiedy taką rzecz? ta Bartłomiejowa, to ona powiedziała na was, że wy jesteście stara krowa! czy to kto widział taką paskudne gębe...

Michałowa.

A żeby ci na zły koniec wyszło! Pisz, podpisuj Michał, słyszysz!

Franek.

Ojczy! tatulu, nie róbtu wy tego!

Kasia.

Ojczy! ojczy! ulitujta się nad nami!

Bartłomiejowa.

Podpisuj!.

Michałowa.

Podpisuj!.

(podpisują).

Franek.

O nieszczęście moje wielkie!

(wybiega).

SCENA VII.

Ciż bez Franka, później wieśniacy i wieśniaczki.

Fajbuś.

Nu—poco sobie klócić, co się zrobiało to już zrobiało, nie klócić sobie—bo idzie i cała kompania; dziś

święto, to ludzie chcą sobie zabawić, pohulać, na to jest święto.....

(Gromada wieśniaków wchodzi do karczmy, jeden chłop ze skrzypcami, drugi z basetlą, trzeci z tamburynem—muzyka zaczyna grać oberka).

Pierwszy chłopak.

(Ujmując dziewczynę w pól, występuje naprzód sceny i śpiewa.)

Oj kamień na kamieniu
Oj na kamieniu kamień!
Oj a na tem kamieniu
Oj jeszcze jeden kamień.

Fajbuś.

Fajga, hab ich ništ gesugt, siojn sy du a kamień
—słuchaj Maciek—ja tobie co zaśpiewam:

(Ujmuje się pod boki, przekręca czapkę na bakier i przytupując nogami śpiewa):

Oj jest na kwarte kwarte
A na kwarte półkwartek.
A to wszystko dla kompanii
Każe dać pan Bartek!

Drapiszewski.

Uważasz kolego Kurocapski, ten żydek nie jest bez talentu.!

Kurocapski.

Aha ma, ma bestya głos wcale piękny.

Bartłomiej.

No to co? każe dać pan Bartek, może i każe, dawaj żydzie!

Fajbuś (roznosi blaszanki).

Jankiel.

Nu, a wy Michale, macie być gorsi od niego oj, oj.
(śpiewa) Jest bude na bude

Na te bude bude.

A na tamte wszystkie bude

Jeszcze jedna buda!
Za to wszystko poczęstunek
Postawi pan Duda!

Kurocapski.

Brawo Jankiel, brawo!

Michał

Dawaj Fajbuś gorzałki.
Oj dzień długi w lecie,
W zimie zato krótki,
Gdy cię smutek gniece
To się napij wódki.

Dalej chłopcy tańczą, wesela się, co dziś to nasze!
—żyjęm pracujęm i tyło, a przyjdzie śmierć—dział
łopata przyklepie—i skutek wszystkiemu.—Hej, Kasiu,
idź do tańca.

Kasia.

Ajakże mam tańcować, kiedy mi się serce kraje,
kiedy wy sami na waszą zgubę dążycie...

Michał (pijany).

Głupstwo—ot wszystko marność i tyło...grajta
chłopcy.

Muzykancie będziesz w niebie
A basista kole ciebie!

Tańce.

Pierwszy chłopak.

Na smukłej topoli
Czarna wrona kracze
Dziś przy święcie i ochocie
Człek sobie poskacze.

Chór.

Na smukłej topoli
Czarna wrona kracze.

Dziś przy święcie i ochocie
Człek sobie poskacze.

Drugi chłopak.

Niema dzionka jak niedziela,
Niema żyda jako Berek,
Niema grajka nad Jankiela,
Niema tańca nad oberek!

Chór.

Bo to idzie rażno, żwawo,
Z prawa w lewo, z lewa w prawo!
Człek przysiadzie, to przycupnie,
To znów podkówkami łupnie!

Trzeci chłopak.

Na rękę sukmana,
Na ucho magierka!
Dana! dana! dana!
Na rękę sukmana
Na ucho magierka
I dalej oberka!

Chór.

Niema dzionka jak niedziela!
Niema żyda jako Berek,
Niema grajka nad Jankiela
Niema tańca jak oberek!
Bo to idzie rażno żwawo,
Z prawa w lewo, z lewa w prawo!
Człek przysiadzie—to przycupnie,
To znów podkówkami łupnie.

(Wszyscy tańczą oberka).

(Zasłona spada).

AKT III.

Scena przedstawia las, w którym znajduje się na środku łączka krajobraz górzysty. Z chwilą podniesienia zastony widać po lewej stronie sceny, na rozestłanym dywanie samowar, butelki i kosze z jedzeniem.

SCENA I.

Migalski, Marya, Petronela, Dębiński, Grodzicki, Fonsio, Lolo, Jaś i Marcinowa.

Migalski—Marya—Petronela siedzą na łące—Dębiński—Grodzicki—Fonsio—Lolo—Jaś stoją z kieliszkami w rękach—Marcinowa na drugim planie zajęta wydobywaniem jedzenia z koszyka.

Chór.

Majówka to mi rzecz!
Wszedłszy z miejskich bram
Powietrze świeże mam!
Codzienne troski precz!
Majówka to mi rzecz!
Miły sosnowy las,
Posepny, cichy bór,
Kędy w pogodny czas
Brzmi drobnych ptaszek chór;
Potoki płyną z gór,

Wiwat sosnowy las!...
Codzienne troski precz,
Majówka to mi rzecz!!.

Migalski.

Istotnie, istotnie, kochani moi. kiedy jestem na majówce odmładzam się, zdaje mi się że wracają dawne czasy, że jestem kancelistą w Komisji Skarbu....

Maryn.

Musiały to być dobre czasy, kiedy je ojezulek z taką przyjemnością i tak często wspomina.

Fonsio (n. s.)

Jak na jednę osobę to nawet za często.

Migalski

Co to otem mówić, wy młodzi nie rozumiecie tego, oto zabawcie się lepiej.

Lolo.

Ja chciałbym użyć w całej pełni rozkoszy wiejskich, tak naprzykład... zjadłbym miskę kwaśnego mleka.

Fonsio.

A to mi dopiero rozkosz! ja zaś idę na polowanie, ubijam dzika, jelenia, łosia i dwie przepiórki.

Jaś

Szkoda żeś nie zamówił zawczasu pociągu towarowego pod tę zwierzynę.

Fonsio.

Owszem, zamówiłem ale po to, żeby cię odesłać do djabła..... za frachtem pospieszным.

Lolo.

Jasiu, nie psuj krwi naszemu Nemrodowi, zirytuje się, ręce mu się będą trzęsły i zamiast dzika, zabije sikorę lub trznadla.

Jaś.

Co do mnie, gotów jestem pójść szukać jakiej pię-

kności zbierającej grzyby; cyganka mi niegdyś wróżyła że się zakocham w lesie.

Dębiński.

Pod olszą, na której gruchają gołębie.

Grodzicki.

Ja idę zbierać zioła (*odchodzi*).

SCENA II.

Ciż, bez Grodzickiego.

Marya.

Panie Janie!

Jaś.

Słucham pani...

Marya.

Ale ja mówię do mojego pana Jana.

Jaś.

Jacy to szczęśliwi ci narzeczeni! No, słuchajże pan, co mówi pańska panna Marya.

Marya.

Ci panowie wyjawili już swoje gusta, idą szukać kwaśnego mleka, zwierzyny i miłości; dziwna zaprawdę różnaitość, spodziewam się jednak, że pan zostaniesz przy nas.

Dębiński.

Czyż pani może pytać się o to, panno Maryo—mnie tu jest całkiem dobrze.... najzupełniej dobrze.

Jaś—Fonsio (ze strzelbami na ramieniu) odchodzi w głąb lasu

SCENA III.

Ciż sami, prócz Jasia i Fonsia.

Lolo (do Petroneli).

Panno Petronelo, los mnie ukrzywdził—nie mam w sobie nic a nic z Donkiszota — nie lubię polować na dzikie zwierzęta, nie dla tego żebym się lękał śmierci, o nie!—tylko dla tego że nie jestem ubezpieczony na życie—Nie przepadam też za wiejskimi pięknościami.

Petronela.

Dla czego?

Lolo.

Nie wiem—ale patrząc na Dulcyneję krajową zdaje mi się że mam przed sobą Goliata.

Petronela.

I nie chcesz pan grać roli zwycięzkiego Dawida.

Lolo.

Nie—karykaturalne zdrowie tych istot upokarza mnie—wolę z portmonetką w kieszeni pójść zdobywać mleko kwaśne.... Czy mogę zaprosić panią na ten prawdziwie wiejski specyał.

Petronela (wstając).

Owszem, chodźmy.

(Odehodzą w głąb sceny).

SCENA VI.

Migalski, Marya, Dębiński, Marcinowa.

Dębiński.

Chciała byś pani zapewne, panno Maryo, mieć taki lasek a w nim wilię na lato?

Marya.

O nie—będę szczęśliwą jeśli wyjedziemy czasem na majówkę.

Migalski.

Patrzno panie Janie jakto wszystkie kobiety jednakowe—póki młoda, zadawalnia się chatką pustelnika, później zachciewa jej się wygod, dalej choruje na nerwy i udaje wielką damę.—A nareszcie doszedłszy do pewnego wieku żąda powozów, jedwabiów i ciesze mężowi kolki na głowie....

Marya.

Ojczulek jest dziś w żartobliwym usposobieniu.... ale patrzcie państwo, ktoś nadchodzi.

SCENA V.

Ciż sami i Franek.

Franek.

(wchodzi na scenę, nie zwracając uwagi na osoby poprzednie).

Śpiew.

Oj czarna moja dola!
Oj ciężko żyć na świecie,
Zagubiłem moją młodość
Smutek serce gniecie!
Oj rosną na ogrodzie
Wysokie konopie!
Chyba ja tę moją dolę
Wraz z sobą utopię!
Nasz Jacenty stary cieśla
Pięknie belki ciesze,
Oj jak ja się nie utopię
Tedy się obwieszę.
Oj pole za stodołą
Pokryło się zbożem,
Oj jak ja się nie obwieszę
Zadydam się nożem.
Oj idzie ludek idzie
Na summę w niedzielę;
Oj jak ja się nie zadydam
Wezmę się zastrzelę.
Oj ciężko żyć na świecie,
Ciężko dzwigać smutek!
To też muszę takiej doli
Raz już zrobić skutek.
Więc marnie zgubię duszę,
Nóż wpakuję w serce,
Utopię się lub powieszę
Albo też uśmiercę.

Marcinowa.

A ty zbereźniku jakiś! Boga nie boisz się chyba? Żeby taki chłop równy ludu chciał się wieszać — cóż to ci się stało, żebyś ty przykazania Bożego nie pomnąc, puścił się na taki rozpust i duszę na zatracenie podawał!

Migalski—Dębiński—Marya—zbliżają się do Franka, który zdejmuje czapkę i kręci ją w rękę.

Migalski.

Cóż ci to mój chłopcze, powiedz nam, może ci będziemy w czem pomocni.

Franek.

Ej, gdzie tam...

Marcinowa.

Ot, gadaj głupi, państwo dobrzy, może ci i akuratnie co poradzą — bo ja też nie warszawska, jeno jestem aż z pod Sochaczewa....

Franek.

A no kiedy tak mówicie, moja kobieto, bouważam że wy też z wiejskiego narodu—to powiem: Ojciec mój był bogatym gospodarzem, tutaj we Psiej Woli, i znowu drugi gospodarz Michał żył z nim po sąsiedzku—a ony Michał ma znowu dziewczuchę.

Marya.

W której ty się pewno kochasz, biedny chłopcze?

Franek.

Kajtam żeby ja się kochał, ja niby ją to....

Marcinowa.

Krótko gadając, masz się ku niej.

Franek.

A juścić....ale ojcowie się raz przemówili i było by się zgodnie skończyło, aż tu przyszedł do mojego ojca Drapiszewski i powiada: skarż tamtego do sądu....

Dębiński.

A cóż to za Drapiszewski?

Franek.

Ato niby taki adwokat, pijaczyna! podszechuwacz, więc ojciec do sądu—tamten siedział bez trzy dni w kozie. Jak on ci wyszedł, zaraz Drapiszewski do tamtego na mojego ojca—znów sprawa — i tak ciągiem to na tego, to na tego—ojcowie się obniszczyli, izby żydom pozastawiali—a mój ojciec powiedział, że jak ja się z tamtego córką ożenię, to ją w nocy siekierą zabije.

Marya.

Biedny chłopiec.

Franek.

Izby żydom pozastawiali, w chałupie jeść co nie ma, a oni jeżdżą ino po sądach i jeżdżą, a my musimy patrzeć na to zniszczenie.

Dębiński.

I to wszystkiemu ten Drapiszewski winien?

Franek.

Albo nie? a czy on tylko w naszej wsi tak robi? W Gwizdałach, w Pępkuwie, na Majdanku, gdzie ino może to łązi i szczuje. Ludzi niszczy, a sam pije bestya jak bąk—kto ma rozum, to go nie słucha, ale ciemnego człowieka obalamuci psia wiara.

Marya (do Dębińskiego).

Panie Janie, czy prawda że narzeczonej niczego się nie odmawia.

Dębiński.

Czy możesz pani pytać o to?

Marya.

Więc wdaj się pan w tę sprawę—pogodź starych, uszczęśliw młodych, będzie to dla mnie ślubnym prezentem z pańskiej strony, a może też dobrą wróżbą i zadatką przyszłego szczęścia...wszak mogę liczyć na to?

Dębiński.

Najzupełniej.

Maryja (do Franka).

No, nie martw się chłopcze, miej w Bogu nadzieję, ten pan jest prawdziwym adwokatem, on cię poratuje

Franek (cofając się z przestрахem).

Dla Boga świętego! to i ten pan adwokat, a może jeszcze w krewności z Drapiszewskim?

Migalski.

Ale cóż znown? ten pan jest prawdziwy adwokat z Warszawy.

Franek.

Już czy to z Warszawy, czy z kąd niebądź, zawdy ja się tych adwokatów boję.

Migalski.

Uważasz braciszku, ty nic nie rozumiesz, ja ci to zaraz wytłó....

(Za sceną rozlega się strzał, jednocześnie słyhać przeraźliwy krzyk).

Zabił! zabił! trzymajcie zbója.

SCENA VI.

Ciż i Wójt, Sołtys, Fajbuś, Jankiel, Lolo, Jaś, panna Petronela, Fonsio, wieśniacy.

(Kilku chłopów wchodzi na scenę, prowadząc Fonsia skrepowanego postronkami. Wójt — Sołtys — Fajbuś — Jankiel — gromada ludzi.

Lolo i Jaś z panną Petronelą wchodzi).

Migalski.

Co to jest?

Dębiński.

Co się stało?

Fajbuś.

Tu się stało paskudne interes; ten pan, takie porządne pan, to jest zbójca, jemu wsadzą do kryminału!

Jankiel.

Ajwa! okują mu w kajdany....może mu nawet powieszają! Niech on nie będzie zastrzelić ludzi.

Migalski, Dębiński, Marya.

(razem).

Ale gdzie zabił? kogo zabił?

Fajbuś.

Gdzie ją zabił? to właśnie jest najpaskudniejszy interes, bo on ją z tyłu zabił—er hat pifpaf a fon hinten gezrobieć.

Migalski.

Panie Alfonsie, coś pan zrobił?

Sołtys.

Widzi wielemożny pan, ten panic łąził se po lesie z fuzyą, niewiem co on ta chciał strzylać, bo ino same komary i muchy są w tym boru, bo drzewo zydy wycięli a zwierzyna uciekła, a zaś Jacentowa, zwyczajnie ot jak baba, powlekła się na grzyby, no i ledwie uzbierała kilka bedków, aż tu ten oto panisko brzdec do baby z fuzyi.... i skutek!...

Fonsio

Moi dobrzy ludzie! puśćciemnie, ja myślałem że to dzik, ja jestem niewinny.

Jankiel.

Jak to może być? taka kobieta co ona sobie nachyli, to ma być podobna do dzik? Jakie tu podobność? —tak jak pies podobny do obarzanka—trzymajcie mu chłopcy—bo on wam ucieknie, ten zbójca!.

Fonsio.

Moi panowi chłopci—nie ściągajcie tak tych postronków, ja nie ucieknę! jak babcię kocham—fe, do czego to podobne? pognietliście mi mankiety—dwa złote dałem od prania, dalibóg, dwa złote.

Fajbuś.

Pójdę jazobacze, czy ta Jacentowa jeszcze dycha... ale niewiem....bo ona była na śmierć zabita.

(wychodzi).

Dębiński.

Panie Wójcie czy niebezpiecznie raniona ta kobieta?

Wójt.

Chwalić Boga, znalazł się tam zaraz doktor.

Marya.

Ach prawda, Grodzicki, zapomniałam o nim.

Wójt.

Właśnie co w kompanii z państwem przyjechał; powiada że trza zrobić opatrunek.

SCENA VII.

Ciż — Fajbuś.

Fajbuś (wbiegając).

Już pan Konsylijarz zrobił reperacye.

Migalski.

Będzie żyła?

Fajbuś.

Oj! Oj! powiedział ten doktor, że będzie zdrowa jak bik: on z niej wyjmował pięć kul, całe spodnice ma podziurawione jak przetak.—Całe szczęście że ona nie miała głowę w tamtem miejscu.

Fonsio.

Wiec puście mnie, widzicie że jej nie zabiłem.

SCENA VIII.

Ciż — Grodzicki.

Grodzicki (wchodzi).

Panie Wójcie, niebezpieczeństwa niema, nabój był bardzo lekki, raniona ma kilkanaście znaczków od uderzenia śrótem. pięć ziarn przebiło skórę, nie zrządziwszy ważniejszych uszkodzeń, ziarna te są wyjęte i chora jutro będzie mogła udać się do zwykłej roboty.

Kilka głosów.

Chwała Bogu!..

Grodzicki.

Dla tego możeby pan zechciał uwolnić młodego człowieka, który zranił tę kobietę tylko przez nieostrożność.

Fonsio.

Panie Wójcie!

Wójt.

Ja ta przez naczelnika nie zrobię, ale jeśli państwo za niego zaręczą a ostaną tu we wsi póki naczelnik nie zjedzie ze sędziom, to niech by se ten panicz chodził swobodnie.

SCENA IX.

Ciż — Kurocapski.

Kurocapski (wbiegając).

Panie Wójcie, pilny interes.

(odprowadzając Wójta na stronę).

Co wy chcecie zrobić? wypuścić zbrodniarza?

Wójt.

Kiej ci państwo zaręczają za niego.

Kurocapski.

A któż ręczy?

Wójt.

Te państwo....

Kurocapski.

Ja się z niemi rozmówię, bo tu może być odpowiedzialność.

(zbliża się do Migalskiego).

Migalski.

Więc to się nie da zrobić?

(odprowadza go na stronę).

Kurocapski.

To jest właściwie—o tyle o ile się da.

Migalski.

Ale i owszem..(daje mu papierek do ręki).

Kurocapiński.

Panie Wójtę, państwo ręczą.

Wójt.

A no to pušta go chłopcy, ale państwo ostaną na wsi.

Dębiński.

Doskonale, będzie to przedłużeniem majówki nad program.

Chłopi rozwiązują Fonsia.

Fonsio.

(Rzuca się na szyję Lola i Jasia, ściska Grodzickiego, Dębińskiego — chce uściskać Maryę i Petronelę, nareszcie rzuca się na szyję Marcinowej.)

Marcinowa.

A pan co wyrabia! kto zaś słyshał żeby dziś stateczne wdowy zaczepiać!

Fonsio.

Jestem wolny! ach nareszcie! jestem swobodny!

(ściska Wójta, chłopów, nareszcie Fajbusia).

Fajbuś.

Panie zbójca! Wielmożny panie zbojca — pan masz bardzo delikatne serce — ja się bardzo cieszę że pan nie pójdzie do kryminału, to jest paskudny interes.

Fonsio.

Postronki nie krępują mnie! nie gniołają mankiętów.

Dębiński.

Więc zostajemy tutaj, tylko czy nam nie zbraknie żywności.

Fajbuś i Jankiel (zbliżają się naprzód sceny)

Fajbuś.

Niech panu oto głowa nie boli.

Dębiński.

A, pan kupiec ma do sprzedania?

Fajbuś.

Ja jestem Fajbuś Piernik arendarz, a to jest Jankiel Migdał suchy arendnik.

Lolo.

Zdaje mi się że ten pan kupiec wcale nie jest suchy.

Fajbuś.

Wielmożny pan rozumie, on jest tłusty to prawda, niech mu będzie na zdrowie, ale on jest suchy arendnik a ja jestem mokry arendnik.

Marya.

Jakoś ja tego nie rozumiem.

Jankiel.

Widzi panienka, on trzyma propinacye, to on ma mokrą arendę—bo wódka mokra jest—musiała panienka kiedy próbować?

Marya (wzruszając ramionami).

Nie.....

Jankiel.

To szkoda....a ja handluje ze śledziem, z bułkiem, z mydłem, z krochmalem—mam bardzo dobrych towarów i wszystko suche, to ja jestem suchy arendnik.

Migalski.

I dostanie tu u was wszystkiego?

Fajbuś.

Śpiew.

Wszystko tu się zdybie!

Jankiel.

Wszystko zaraz będzie!

Fajbuś.

Jest wódka i śledzie!

Jankiel.

Marynate rybie!

Fajbuś.

I wszystko się zdybie!

Obydwa.

Bo kto do nas zajdzie,
Fajn oberże znajdzie.

Stancye pod numerem
I obiad z kelnerem,
Marynate rybie
I wszystko się zdybie.

Migalski.

A to śliczny interes, no panie Alfonsie, wyborny z ciebie strzelec.

Fajbuś.

To prawda jest—pan musiał być kiedyś przy armatach.

Fonsio.

Dla czego?

Fajbuś.

Bo pan mierzył do dzika, trafił do stare Jacentowe, a najlepsze kule to wpadły do Fajbusiowej kieszeni—Niech pan zato długo żyje, Wielmożny Panie zbójca.

Lolo

Fonsiu! ten żyd to z ciebie kpi.

Fonsio.

I mnie tak się zdaje.

Lolo.

I cóż ty na to?

Fonsio.

Co tam będę się z takim kłócił, przecież go na pojedynek nie wyzwę.

Lolo.

Daj pokój, bo byś Marcinową zabił...

Dębiński (do chłopów).

Słuchajcie chłopcy, przestraszyliśmy was, narobili wam kłopotu, zato chcemy was poczęstować.— Panie Fajbuś!

Fajbuś.

Słucham Panie.

Dębiński.

Każ no tu przynieść wódki.

Fajbuś.

Słucham wielmożny Panie.

Dębiński.

I bułek.

Fajbuś.

Słucham Jaśnie Panie

(chce wychodzić).

Dębiński.

Panie Fajbuś i pół beczek piwa.

Fajbuś.

Słucham Jaśnie Wielmożnego Hrabiego!

(wybiega).

SCENA X.

**Dębiński, Migalski, Fonsio, Lolo, Franek, Jaś, Wójt,
Marya, Kaśka, Magda.**

Dębiński.

A ty Franek nie martw się, prawdziwych adwokatów się nie lękaj, o ojca bądź spokojny, sprowadź swoją Kasię i zabawcie się.

Franek.

A dyć ona tu jest...Kaśka, a idźże się pokłoń tej warszawskiej panience, bo ona nam życząca jest.

Jaś (do Kaśki).

Czy pani się pozwoli angażować do kontredansa?

Kaśka.

Ja ta żadnych sztuków nie umiem pokazywać.

Marya.

Więc wy nie tańczycie nigdy?

Kaśka.

Czasem przy święcie to się tańczy.

Marya.

I kontredansa także?

Kaśka.

E, prosze panienki. jak u nas na wsi, to ta żadnych kutrasów nie znają.

Lolo.

O święta naiwności! jakże tu oni żyć mogą bez kontredansa! Czekaście, ja was nauczę.

(Muzyka gra kilka taktów kontredansa, Lolo tańczy, chłopci śmieją się.)

Franek.

To jakeśwa byli na jarmaku w Odrzykrowie, to tam komendyjant jakiś rychtyk takie komendyje pokazywał, wyłyzgros!..Może i pan z Odrzykrowia.

Marya.

A cóż wy tutaj tańczycie?

Kasia.

Oberka, štajerka, krakowiaka, jacto zazwycoj na wsi.

(Fajbuś wtacza na scenę beczkę i częstuje—chłopci i kobiety zasiadają na trawie. Dębiński i Migalski rozmawiają z nimi).

Migalski (pijąc).

No, panie Wójcie, daj nam Boże zdrowie.

Wójt.

Pijta panie z Bogiem.

Fonsio—Lolo i Jaś zblizają się do dziewczyn.

Magda.

Niby to pon potrafi.

Jaś.

No sprobujmy.

Magda.

Ano dobrze.

Jaś.

Grajcie chłopcy oberka.

(Muzyka zaczyna grać. Jaś obejmuje dziewczynę w pół i chce tańczyć, podskakuje kilka razy na miejscu, dziewczyna się nie rusza).

Marya.

Czemuż pan nie tańczy.

Magda.

Hi! hi! adyc ten pon to jak komor, nie może mnie ruszyć z miejsca.

Jaś.

A kiedy panna okropnie mocno stanęła.

Magda.

Ja ta nie jestem panna ino Magda.

Jaś.

To też panna Magda okropnie mocno stoi—jak słup.

Magda.

Rychtyk mom stoic niby słomka, żeby mnie wiatr zdmuchnął.

Jaś.

Ale niech się panna Magda ruszy...

Magda.

Kiej się pan obrał za kawalira, to niech pan mną wykręci...

Jaś (usiłuje wykręcić nią ale nie może).

Marya.

Możeby panowie we trzech dali radę tej tancerce

Magda.

Jeszczem też jak życie moje nie widziała takiego kawalira.

Franek.

Co ty tam wiesz, to po warszawsku, delikatnie...

(Dziewczyna wrywa się Jasiowi).

Magda.

Et, niech se pan idzie z takim tańcowaniem.

(**Jaś** n. s.)

Żaluję że nie jestem tragarzem, łatwiej by mi było dzwignąć tę eteryczną tancerkę.

Marya.

Franek, pokażże tym panom jak to u was tańczą.

Franek (bierze Kasie w pól i śpiewa).

We Warszawie są panowie,

Haleganckie i dostatnie,

Ale zato wszystko idzie.
Politycznie, delikatnie.

(tańczą:)

Kasia.

U nas lepiej we psiej Woli,
Choć nazywa się paskudnie,
Ale zboże jest na roli,
W łąkach kwiatki pachną cudnie.

(tańczą).

Franek.

Tam są panny jak kwiateczki,
Cienkie w sobie, blade w twarzy;
U nas dziewczka kieby dynia,
Za pięć ćwierci zboża wazy.

(tańczą).

Kasia.

Tam są chłopcy wychuchane,
Każdy jak wiatr się przemignie,
U nas zaś parobek każdy
Za pół wołu ciężar dźwignie.

(tańczą).

Chór.

Lepiej u nas we psiej Woli.
Choć nazywa się paskudnie,
Ale zboże jest na roli,
W łąkach kwiatki pachną cudnie.

(Chłopcy zbliżają się do Maryi i Petroneli, Jaś—Fonsio—Lolo do dziewcząt—taniec ogólny).

Franek.

Śpiew.

W każdym kątku świata,
W Warszawie czy w Woli,
Czy kto piórkiem orze,
Czy pracuje w roli,

Gdy uczciwie żyje
W pracy lub w urzędzie,
Bóg mu błogosławi
I dobrze mu będzie.

Chór.

Dobrze u nas we psiej Woli,
Choć nazywa się paskudnie,
Ale zboże jest na roli,
W łąkach kwiatki pachną cudnie
(Tance).

Zasłona spada.

AKT IV.

We wsi—ulica—płoty—w oddaleniu widać chałupy wiejskie — po lewej stronie krzaki, po prawej krzyż.

SCENA I.

Drapiszewski sam.

Drapiszewski (trochę pijany).

Uf, fatalne gorąco! (ziewa) Czort wie co — spać się chce....głowa jakoś boli...to wszystko z gorąca.... zapewne że z gorąca.... powiadają że w takich miesiącach pić niedobrze...dogłowy uderza...No, ja wprawdzie nie piłem wiele ale zawsze trochę...Zresztą cóż znowu, przecież człowiek nie bydlę, więcej niż pół wiadra nie wypije, a cóż znaczy wiadro w porównaniu z nieskończonością... bo nieskończoność jest bez granic i nie znosi apelacpoy²; nieskończoności idzieśmierć. co nie zna opozycyi —Czytałem kiedyś Tajemnice dworu madryckiego, śliczny romans (ziewa), tam jest wiele zdań rzeczywiście wzniosłych...Ah! (ziewa) Co to jest sen? Jest to stan w którym człowiek spi...rcin.org.pl

Śpiew.

Bywa i tak,
Że gdy się człek
Do pracy ciężkiej imie,
Chyli się w znak
I pisma bieg
Przerwawszy, słodko drzymie.

(ziewa).

I sprawy bieg
Przerywa człek
Przez dziwną ocieężałość,

Justycja spi

A mnie się śni

Klijentów moich żałość!

(ziewa).

Ale dziś świat

Niebardzo rad

Zajmować się procesem:

Gdyby nie spryt,

Na wielki wstyd

Przepaść bym mógł z kretesem.

(ziewa).

(Po odśpiewaniu ostatniej zwrotki Drapiszewski siada na kłocu, opiera głowę o plot i zasypia).

SCENA II.

Drapiszewski — Bartłomiej.

Bartłomiej.

(Ubrany jak do roboty, z siekierą na ramieniu, przechodzi przez scenę i zatrzymuje się nie widząc śpiącego).

Jak jutro żydowi ; ienędzy nie oddam—to mnie wyrzucą z chałupy.... O ciężka moja dola! toć w onej chałupie za pańszczyzny jeszcze dziad mój siedział —ojciec siedział, urodziłem się w niej, ożeniłem, całe życie przesiedziałem pod tym słomianym dachem, pod

tą niziuchną strzechą. Byłem gospodarzem, naród mnie szanował, za wójtowskich sądów bez trzy roki byłem ławnikiem, a dziś...na starość, torbę przyjdzie wziąć na grzbiet i chodzić po proszonym chlebie, w kruchcie kościelnej z babami zasiąść... O cyganie! cyganie! coś mnie obałamucił ciemnego, żeby ci na zły koniec przyszło, żebyś zmarniał gorzej niż nas pomarnowałeś, pijawko!!

(Spostrzega śpiącego Drapiszewskiego).

Ha! ty śpisz gadzino, zalawszy pałkę wódczyskiem — a ja nie znam co spanie! Ty śmiejesz się przy kieliszku — a ja oblewam łzami kawałek chleba suchego.

(Waha się chwilę, powoli zbliża się ku Drapiszewskiemu i mówi patrząc na niego).

Złe cię tu przyniosło, niechże piekło weźmie co swoje, zaśnij tu na zawsze.

(zdejmuje siekierę z ramienia i próbuje ostrza).

Ostra, o ostro! nie jednego dęba, nie jedną sosnę zwałała ona w boru, niech się ostatni raz na twoim czerepie poszczerbi!

(Zamierza się siekierą nad głowę Drapiszewskiego. ogląda się, a spojrzawszy na krzyż rzuca siekierę daleko od siebie i pada na kolana).

O Boże miłosierny przepuść! Ja robak nędzny chciałem mu wydrzeć życie i swoją duszę do reszty zagubić; zabaczyłem że Ty Wszechmogący jesteś tam na niebie i każdemu wedle zasługi sądi sprawiedliwość czynisz!

(Chwila milczenia)

Dziej się wola twoja święta Panie!

SCENA III.

Ciż—Sołtys.

Sołtys.

Bartłomieju! Bartłomieju!

Bartłomiej.

A co chcecie rzec mój Walenty?

Sołtys.

Jakieści panowie podobno aż z Warszawy szukają was po całej wsi.

Bartłomićj.

Może chcą kobylinę do kolei wynająć, żebym ich odwiózł, ale wieta sołtysie, że kobylina poszła do ludzi...

Sołtys.

Nie wiem co oni tam chcą, jeno dopytują się gdzie jest Bartłomiej Łopata. Porządne panowie jakieś i grzeczne, jeden grubaśny—stary—a drugi chuderlawy na gębie i młodszy.

(Lolo—Fonsio—Jaś (nadechodzą).

SCENA IV.

Lolo, Fonsio, Jaś, Bartłomiej, Sołtys, Drapiszewski.

Bartłomićj.

Może to te panowie?

Sołtys.

E, nie te, jeno msze — chodźta do nich—dyć was nie zjedzą.

(wychodzą).

SCENA V.

Drapiszewski, Lolo, Fonsio, Jaś.

Fonsio.

Tu byłoby wcale nie źle na wsi, tylko brakuje drynd, cukierni i bilardu.

Lolo.

Dodaj jeszcze Kuryerka.

Jaś.

A nadewszystko niema ani jednej szwaczki; obleciałem całą wieś proponując dziewczętom, czyby która nie uszyła mi pikowej kamizelki, ale to dziez!

Nie chciała uszyć?

Fonsio.

Chciała go zfastrygować miotłą...

Jaś.

Cóż to za hańba dostać miotłą od ładnej kobiety i do tego jeszcze w psiej Woli. Ale patrzcie, jakiś obywatel tu spi.... (*bierze Drapiszewskiego za ramię.*)

Obywatelu! otwórz oczy! Obywatelu obudź się!

Fonsio.

Obywatelu przerwij sny!

Jaś.

Obywatelu wróć do przytomności!

Drapiszewski (zrywając się pospiesznie).

Do usług szanownych panów, przepraszam, zasnęłem.... ale jestem gotów.... Czy idzie o obelgi czynne? Jakie dowody? *visum et repertum*, świadectwo od powiatowego lekarza...

Jaś.

Co pan mówisz? za kogo nas pan bierzesz?

Drapiszewski.

Przepraszam, nie poznałem. (*do Fonsia*) Ach! to pan co wczoraj babę postrzelił. Pan dobrodziej jest na wolnym areście... Żałuję mocno, że tego rodzaju sprawy nie podlegają jurysdykcji sądów gminnych.. w okręgowym niema praktyki, obroniłbym pana zupełnie.

Jaś.

Ciekawy jestem w jaki sposób.

Drapiszewski.

Nawet gdyby baba była zabita na śmierć, to powiedziałbym tak: prześwietny sądzie—w zabitej społeczności traci babę, która by nie była niczyją żoną, ponieważ by jej nikt nie chciał,—ani też niczyją matką z przyczyn wyluszczonej powyżej—w skazanym zaś

społeczeństwo traci człowieka młodego. zdatnego do pracy fizycznej i umysłowej, więc należy go uwolnić.

Jaś.

Dobry argument.

Drapiszewski.

Taki jurysta jak ja, obroni najstraszniejszego zbrodniarza; ma się rozumieć, jak zechce i jak go w sposób odpowiedni wynagrodzą... Wracając naprzykład do pańskiej sprawy, gdyby powyższy argument nie wzruszył sędziów, pozostałby nam jeszcze dowód niepoczytalności.

SCENA VI.

Ciż, Dębiński, Migalski.

(Dębiński—Migalski zbliżają się do mówiących).

Drapiszewski.

Otóż dowiodłbym że obwiniony jest waryatem....

Fonsio.

No... no.. tylko bez przycinków....

Drapiszewski.

W sprawie wszystko wolno. Powiedziałbym..... Sędziowie! całe życie mego klienta było pasmem głupstw, pokażcie mi czy zrobił kiedy co rozsądnego?.

Jaś.

Jabym się tego nie podjął....

Fonsio.

Tylko proszę cię — wiesz że czasem bywam bardzo gwałtowny...

Drapiszewski.

Powiedziałbym dalej! Sam fakt wyjścia ze strzelbą, strzelanie do baby jest nawymowniejszym dowodem nie melancholii ale furyi przechodzącej w delirium....

Dębiński (przerywając).

Niech że nam wolno będzie zapytać o godność tak znakomitego jurysty?

Drapiszewski.

Leonidas syn Achacego Drapiszewskiego — do usług.

Migalski:

A gdzie pan dobrodziej kończył studia?

Drapiszewski.

Właściwie.... to jest.... ja nie kończyłem.... okoliczności...

Dębiński.

Ale zawsze musiał je pan gdzieś zaczynać.

Drapiszewski.

Panie... życie jest kaprysem fortuny — to co umiem, zawdzięczam samemu sobie.

Dębiński.

Więc pan jest autodydaktyk?

Drapiszewski.

Nie panie — ja jestem Leonidas, jakem to miał zaszczyt wyżej nadmienić.

Dębiński.

Wybacz pan naszą natrętność, tylko chęć bliższego poznania tak znakomitego człowieka, skłania nas do zapytania gdzie pan przepędziłeś młodość?

Drapiszewski.

Bywało się tu i owdzie, służbę zacząłem w sądzie powiatowym — nie powiodło się — wypędzili;—potem byłem pisarzem w pułku — dali dymisję;—potem pisałem u adwokata — niechciał;— ot, jak los weźmie kogo prześladować....

Fonsio.

A tutaj dobrze panu idzie?

Drapiszewski.

Połatawszy.... tylko że chłopstwo głupie, spraw mało.

Dębiński.

To teraz zapewne pan się stara o praktykę?

Drapiszewski (n. s.)

Co to za figura? co to za śledztwo... (*głośno*)
Przepraszam, pilne interesa....

Fonsio.

Zapewne jeszcze będziemy mieli przyjemność
oglądania szanownego pana?

Drapiszewski.

Zbyt wiele zaszczytu, zbyt wiele.
(wychodzi).

SCENA VII.

Ciż sami bez Drapiszewskiego.

Migalski.

A to jakiś mydłek ten pan Drapiszewski.

Dębiński.

Plaga ciemnego ludu, pijawka.
(Marya, Petronela wchodzi).

SCENA VIII.

Ciż sami, Marya i Petronela.

Dębiński.

Jakżeż się paniom wieś podoba?

Marya.

Cudownie — nocleg w stodole miał dla mnie urok niewypowiedzianej nowości.

Petronela.

Żaby śpiewały nam przez całą noc... potem odzywał się słowik i nad ranem piał koguty.

Lolo.

To bardzo poetycznie... szczególnie to ostatnie... mają głos zachwycający.

Marya (do Dębińskiego).

Panie Janie, a mój prezent ślubny.

Dębiński.

Zajmuje się nim od rana.

Maryś (podając mu rękę).

Dziękuję.

Fonsio (do Lolo).

Jest zabawnym widok dwojga narzeczonych.

Lolo.

Zabawniejszym byłby widok trojga narzeczonych, bo to się rzadziej trafia.

Fonsio.

Zawsze przerywasz, mówię że zabawny, bo się tak mizdrzą do siebie.

SCENA IX.

Ciż sami, Fajbuś.

Fajbuś (wehodząc).

Chwała Bogu, wszystkie państwo jest, i panienki, i pan Radcego, i wszystkie panicze, i wielmożny pan zbójca.

Fonsio

Mógłbyś mnie pan inaczej nazywać.

Fajbuś.

Ny—to wielmożny pan rozbójnik... ale nie prawdziwy rozbójnik — tylko tak od śmiechu rozbójnik. Ja wielmożnego państwa zaprosić będę na wesele; moja córka Sure będzie sobie dziś orzeniała z tym Siapiem, co jest Jankla syn, tego Jankla suchego arendnika. — Ja chciałbym żeby takie godne osobe było na nasze wesele. Państwo zrobi wielkie grzeczność jak nie odmówi Fajbusiowi takiego honoru.

Migalski.

Ale i owszem, panie Fajbuś, będzie nam bardzo przyjemnie.

Dębiński (do Maryi).

Majówka nasza obfita jest w niespodzianki—czy widziała pani kiedy żydowskie wesele?

Marya.

Nigdy.

Jaś.

Ja tańczę w pierwszą parę mazura z panną młodą.

Fonsio.

To ci się nie uda, bo żydówki nie tańczą z mężczyznami.

Jaś

A z kimżeż one tańczą

Fonsio.

Z żydówkami.

Jaś.

Też głupi obyczaj; jabym tam nigdy w życiu z tobą naprzykład nie tańczył.

Fajbuś.

Państwo mi zrobią tego honoru, ja tu każę zamiać, bo w izbie to trochę duszno jest; ja tu każę przynieść malowane krzesła i wypichane kanape z włosami, żeby wielmożne państwo miało swoje wygodność.

Dębiński.

Dobrze, my temczasem pojdziemy się przejść trochę—zobaczymy okolice.

Fajbuś.

Okolice — to jest bardzo ładne, jak malowane. Woda jest, troche lasek, za laskiem troche piasek, potem znowu troche lasek... bardzo ładne okoliczność, jak na landszaftu.

(Wszyscy wychodzą, na scenie pozostaje sam Fajbuś).

SCENA X.

Fajbuś.

Córkę mieć — to jest kiepski interes — wesele trzeba zrobić — posag dać i jeszcze żywić przez trzy lata temu panu młodemu za to, że on sobie ożenił, że ma swje wygodności. Wolałbym mieć syna.

(Drapiszewski i Kurocapski wehodzą).

SCENA XI.

Ciż Drapiszewski i Kurocapski.

Drapiszewski.

Winszuję panie Fajbuś, no winszuję...

Kurocapski.

Będiesz miał porządnego zięcia.

Fajbuś.

A co pan myśli, on do interes to jeszcze głupi jest, ale zato on jest bardzo uczony w księgi — on nawet z bardzo wielkiego familie — bo ten Magit wielki rabin... pan słuchał od niemu?

Kurocapski.

Słyszałem....

Fajbuś

To ten wielki rabin, to jest Jankla starego ciotka.

Drapiszewski.

Aha... ale wiesz panie Fajbuś, co to za figury, ci z Warszawy?.

Fajbuś.

Bardzo godne osoby... targowałem od nich dużo.

Drapiszewski.

Zdaje mi się, że ontu coś myślą.

Fajbuś.

Co oni mają miśleć, oni tu siedzą dopóki naczelnik nie przyjedzie, bo wójt nie chce temu paniczowi wpuścić co Jacentową z tyłu zabił.

Drapiszewski.

Ale powiadam ci że coś myślał: byli u Michała w chałupie i u Bartłomieja, koniecznie ich chcieli pogodzić, może nawet i pogodzili, bo baby... Michałowa i Bartłomiejowa, podobno spotkały się we wsi i nie nawymyślały sobie.

Kurocapski.

Prawda—na własne uszy słyszałem jak jedna do drugiej powiedziała: jak się macie kumo?

Drapiszewski.

Ciekawym co im na tem zależy, żeby to chłopstwo żyło z sobą w zgodzie?

Fajbuś.

Nu — oni teraz mogą sobie żyć we zgodzie—nasz pan mecenas tak ich oporządził, że już się nie mają za co kłócić: jeden jest goły jak bik, i drugi także goły.

Drapiszewski.

Ale zawsze, co im do tego; słuchaj no kolego, powiedz ty wójtowi żeby ich o paszporta zapytał.

Kurocapski.

Jużem to zrobił—ale nic nie poradzisz, wszystko mają w porządku....

Fajbuś.

O co chodzi — niech oni ich pogodzą — to nawet dobrze będzie, bo co takie dwa kapsony mają sobie kłócić. czy nieprawda jest, panie mecenasie?

Drapiszewski.

Dobrze — ale tu idzie o zasadę: poco ma się kto wtrącać w cudze atrybucye...

Fajbuś.

Jakie dystrybucye, kto tu ma zakładać dystrybucye?

SCENA XII.

(Kilku żydziaków przynoszą krzesła i ustawiają na przodzie sceny, daje się słyszeć jakby zdaleka kilka taktów marsza grywanego zwykle na żydowskich weselach, Fajbuś wybiega pospiesznie. Jankiel, w sobolowej czapce, ubrany odświętnie, kłaniając się nisko wprowadza Maryę — Petronelę — Migalskiego — Dębińskiego — Fonia — Lola i Jasia, ci zajmują miejsca, muzyka odzywa się coraz głośniej. Drapiszewski i Kurocowski rozmawiając i gestykulując odchodzą powoli w głąb sceny.)

Jankiel.

Niech wielmożne państwo będą zdrowi i szczęśliwi, że nam zrobili tego honoru.

Migalski.

Ale owszem z przyjemnością, bardzo nam przyjemnie, panie kupiec.

Jankiel.

U nas to bardzo dobrze jest, jak takie godne osobe znajdują sobie na weselu.

SCENA XIII.

(Muzyka coraz głośniejsza, orszak weselny wchodzi, naprzód idą muzykanci, później kilku żydów i żydówek ubranych odświętnie, panna młoda z twarzą zasłoniętą, z nią pan młody, Fajbusiowa, Jankłowa, Fajbuś, żydzi i żydówki, przed panią młodą idą tyłem, w takt muzyki podskakuje stara żydówka trzymając w ręku ogromny placek — orszak weselny przechodzi trzy razy naokoło sceny. za orszakiem bieżą dzieci chłopskie i żydowskie, kilku chłopów przy-
patruje się z boku).

Chór.

Kiedy żyli w raj
Tata Adam z Ewem,
Zrobili wesele,
Wzięli ślub pod drzewem,

Kiedy Adam z Ewem
W raju sobie żyli,
Wzięli ślub pod drzewem,
Wesele zrobili.

Adam sobie ubrał
W sobolowe czapkiem
I tańczył w ogrodzie
Pod rajskiego jabłkiem!
I skakała Ewa
Swojem drobnem nóżkiem
Ale on pod jabłkiem
A ona pod gruszkciem

Fonsio.

A to doprawdy wielka szkoda.

Fajbusiowa.

(zbliża się do siedzących niosąc na talerzu piernik).

Niech państwo będzie łaskawe.

Jaś.

Co to jest — zdaje mi się że to piernik z migda-
łem, panie Fajbuś.

Fajbuś.

Ny.

Jaś.

Zdaje mi się że pan się nazywa Piernik.

Farbuś.

Fajbuś Piernik, tak jest...

Jaś.

A ojciec pańskiego zięcia Migdał.

Jankiel (kłaniając się).

Jankiel Migdał.

Jaś.

Więc ten piernik z migdałem jest symboliczny.

Jankiel.

Niech pan pożytkuje zdrów, on i trochę cy-
twarowy jest. <http://rcin.org.pl>

Jaś (biorąc kieliszek od żyda roznoszącego wino na tacy).

Śpiew.

Niechaj żyje para młoda
Z teściem suchym arendnikiem,
Wiwat Migdał nasz z Piernikiem.
Niechaj żyje para młoda
W szczęściu, zdrowiu doskonałym,
Wiwat Piernik nasz z Migdałem.

Chór.

(Migalski—Dębiński—Jaś—Lolo—Fonsio—Petronela i Marya).

Zacny Migdał z cnym Piernikiem,
W zdrowiu szczęściu doskonałym,
Szynkarz z suchym arendnikiem,
Zacny Piernik z cnym Migdałem.

Chór żydowski.

Niech te dwa osobie
Długo żyją sobie...
Niech sobie kochają,
Szczęście w handla mają...

Fonsio.

Piję za zdrowie panny młodej, wiwat!

Żydzi.

Wiwat!

Fonsio.

Ale coś pan młody jakoś nie w humorze.

Jankiel.

Bo on jeszcze głupi jest, on ma dopiero siedemnaście lat... on sobie pierwszy raz żeni, nie wie dobrze co to za interes jest—to on sobie trochę wstydzi.

Marya (do Dębińskiego).

Czy też ładna ta panna młoda?

Dębiński.

Zobaczy pani... już z niej zdejmują zasłonę.

(Żydówki zdejmują zasłonę z panny młodej).

Stara żydówka (obchodząc z taczką pomiędzy gośćmi).

Dla państwa młodych na szczęście.

(wszyscy rzucają drobną monetę).

Fajbuś.

Żebym znalazł tysiąc złotych na drodze, to bym tak sobie nie ucieszył, jak z tego wesela. No... trzeba sze weselić — Tanz!

(Muzyka gra, żydzi po prawej, żydówki po lewej stronie tańczą z sobą).

Fonsio.

Dlaczego panowie nie mają zwyczaju tańczyć z damami?

Fajbuś.

To już u nas taki obyczaj jest.

Śpiew.

Adam sobie ubrał

W sobolowe czapkiem,

I tańczył w ogrodzie

Pod rajskiego jabłkiem.

Ewa też skakakala

Swojem drobnem nóżkiem,

On sobie pod jabłkiem

A ona pod gruszkciem.

No, widzi pan, jak on był pod jabłkiem a ona pod gruszkciem, to trudno mieli razem robić tańcowanie.

(Dalej tańce, żydzi powiewają chustkami, zapalając się coraz bardziej).

Jeden z chłopów.

Kumie... a to widać prawdziwie ludzie powiadają: zapalony jak żyd do tańca...

Drugi chłop.

A musi że prawdziwie.

Fajbuś do Kurocapskiego.

Panie sekretarzu. jutro niech pan wypędzi Bartkowi z izba, bo jutro jest termin, a ja chce tam

zrobić sklep dla państwa młodych... ja się będzie umiał znać na rzeczy.

Fonsio (z kieliszkiem w ręku.)

Wnoszę zdrowie dam — wiwat!

Żydzi.

Wiwat!

Fajbusiowa.

Pan jest bardzo grzeczny, ja nawet nie wiem dla czego te łajdaki powiedzieli, że pan chciał zabić stare Jacentowe, to nie prawda jest, to nie może być.

Fonsio.

Zawsze ta Jacentowa...

Jaś (zbliżając się do jednej z żydówek).

Mocno żałuję że nie nazywam się Fajbus...

Żydówka.

Za co tak?...

Jaś.

Zaraz starałbym się o względy tak pięknej osoby jak pani... Sprawił bym sobie racimorowy żupan i wziął w Pępkowie pacht w dzierżawę — ożenił bym się z panną...

Żydówka.

Fe! głupstwo jest, co pan sobie kpi odemnie.

Chór.

Kiedy Adam z Ewem

W raju sobie żyli.

Wzięli ślub pod drzewem

Wesele zrobili.

Kiedy żyli w raju

Tate Adam z Ewem,

Zrobili wesele

Wzięli ślub pod drzewem...

I nasz młody Szapsia
Taką ma naturę,
Poprosił Fajbusia,
Wziął za żonę Sureę.

I jak kiedyś w raju
Tate Adam z Ewem,
Zrobili wesele,
Wzięli ślub pod drzewem.

(Tańce).

(Zasłona spada)

AKT V.

(Scena przedstawia wolną okolicę, w oddaleniu widać wioskę, po prawej i lewej stronie sceny krzaki).

SCENA I.

Franek i Kaśka.

Franek.

Śpiew.

Dziewczyno, kochanie,
Ciężko żyć bez ciebie,
Boś ty jest jak malowanie,
Jak gwiazdka na niebie.

Dziewczyno, dziewczyno,
Dziewczyno kochanie,

Wody w górę nie popłyną,
Miłość nie ustanie.

Kasia (wchodzi z prawej strony).

Śpiew.

Hej za wsią na łące
Bystra woda płynie,
A w kochaniu nieszczęśliwym
Ciężko żyć dziewczynie...

Hej za wsią na łące .

Gonia się zające,

Mnie się ciężko zakrwawiło
Serce kochające...

Razem.

Opada liść z drzewa
Wśród chłodnej jesieni,
Może naszą smutną dołę
Dobry Bóg odmieni...
Rosną listki świeże
Na drzewach na wiosnę,
Może Pan Bóg miłosierny
Da nam dni radosne...

Franek.

No i cóż moja Kasiu, jak ci się widzi—co to z tego będzie?.

Kasia.

A co ma być? Bogu jednemu wiadomo—ojciec mój ani jedzą ani piją, jeno chodzą kiej otruci, i ni z niemi mowy ni rozmowy, jeno wzdychają a jęczą.

Franek.

I mój rodzic też nie lepiej; chodził ci dzisiaj do kościoła, krzyżem leżał a w piersi się bił, jakby za jakie wielkie grzechy pokutując.

Kasia.

Coś to oni na myśli muszą mieć takiego, — a mój ciągle powiada, żebym się w służbę szykowała, bo doma jeść co nie będzie, a izbę i gruncinę podobno żydy mają zabierać.

Franek.

Dla mnie to bajki — jeno to starych mi żal, że się będą poniewierać po świecie. Młodym to zawdy lżej — ja się z tobą ożenię i pójdę do dworu na fornalja... albo to nam źle będzie.

Kasia.

Dla czego ma być źle — pensya regularna cię dojdzie, ornalja też.

Franek.

Izbinę nam dadzą we czworaku, krowę wezmą
na oborę i na kartofle sto prętów też dadzą.

Śpiew.

Ojże dobrze żyć na świecie
Fornalowi u dziedzica,
Bo kiej włóczy to we czwórkę,
A kiej jedzie pali z bicza.

I czy jedzie do kolei,
Czy po drzewo, czy po snopki,
Zawsze mina jego tęga
Pawie pióro ma u czapki.

A kiedy się z panem jedzie,
Szkapy ogień z nozdrzy sieją,
A jak człowiek huknie z bicza
Aż się wszyscy djabli śmieją.

Kasia.

Ej, Franczku, nie wywołuj ty wilka z lasa, poco
masz złe wspominać.

Franek.

Ja też tak tylko — żeby ci markotno nie było
ostać się fornalką ..

Kasia.

Stróżką, parobczychą — pastuszką bym była, by-
le jeno z tobą w kupie mój miły.

Franek.

Parobczychą to byś nie była.

Kasia.

A to czemu?

Franek.

Bo ja to nie mam żadnej zdatności do wołów; koń
to jest dobre bydle, a przy dobrem bydłeciu, to i czło-
wiekowi milej żyć na świecie.

SCENA III.

Ciż, Dębiński, Marya, Migalski.

(Dębiński prowadząc Maryę pod rękę wchodzi, za nimi Migalski).

Dębiński.

A, jesteście moje dzieci, jak się macie?...

Franek.

Dziękujewa wielmożnemu państwu.

Dębiński.

Właśnie dobrze że was tu spotykam, skocz no mój Franku i sprowadź tu swojego ojca...

Marya.

A ty Kasiu pobiegnij po twojego.

Kasia.

Żeby tu przyszedł?

Migalski.

No tak, żeby tu przyszedł.

Kasia.

A to jak oni się tu zjedą z Bartłomiejem, to się pewnikiem pokłóca.

Marya.

Nie bój się, nie damy im się pobić.

(Franek na prawo, Kaśka na lewo wychodzą).

SCENA IV.

Ciż, bez Franka i Kaśki.

Migalski.

Powinniśmy dziś stanąć w Warszawie.

Marya.

Będziemy ojczulku przed północą.

SCENA V.

Ciż Drapiszewski i Kurocapski.

(Drapiszewski i Kurocapski z papierami w rękach przechodzą przez scenę).

Dębiński.

Dzien dobry panie mecenasie, gdzież tak pilno?

Drapiszewski.

Dzień dobry — ważna sprawa, musiałem sobie wziąć pomocnika—a to pan sekretarz gminny, w wolnych chwilach od zajęć urzędowych jest moim dependentem....

Migalski.

To pan dobrodziej ma wiele czynności?

Drapiszewski.

O tak, dziś wnoszę akcyę o eksmisyją ze strony Fajbusia Piernika spekulanta i obywatela, przeciwko Bartłomiejowi Łopacie — drugą zaś podobną ze strony Jankla Migdała przeciw Michałowi Dudzie.

Migalski.

Zdaje mi się że ci panowie byli pańskimi klientami?

Drapiszewski.

Cóż robić—taki już porządek na świecie, dziś za Pawłem, jutro przeciw Pawłowi.

Dębiński.

Będę miał przyjemność scierać się z panem dobrodziejem przed kratkami — staję zestrony pozwanych w obydwóch sprawach.

Drapiszewski.

Ho—ho—wchodzisz pan w moje atrybucye, nie wiem tylko jakie prawo masz pan do stawania przed sądem.

Dębiński.

O! czci godny kolego, jestem adwokatem przysięgłym i mogę bronić spraw w całym kraju.

Drapiszewski.

Aha! pan adwokat zapewne świeżo z uniwersytetu—teoretyk, uczony człowiek—byli tu i tacy—ale,

przegrywali... o! przegrywali. — Zresztą co tu gadać, sprawa jasna jak słońce, zobowiązanie piśmienne, termin uchybiony, więc ich wyrzucą na zasadzie dobrowolnej umowy.....

Dębiński.

To zobaczymy po wyroku.

Drapiszewski.

Zobaczymy, zobaczymy — moja praktyka też coś znaczy... Pan adwokat! ha, ha, teraz rozumiem te zapytania: a jak się panu powodzi? a dużo pan masz spraw?... zazdrość szewcka, zazdrość, jarmarczna zazdrość!

Dębiński.

Spodziewam się przecie, że mi pan w Warszawie praktyki nie popsujesz.

Drapiszewski.

To się pokaże... ale ja się nie dam w kaszy zjeść... Kurocapski, chodź mój przyjacielu, co tam gadać na próżno... wszystko intrygi ludzkie... żyć człowiekowi nie dadzą, dolki kopią...

(wychodzą).

SCENA VI.

Migalski, Dębiński, Marya.

Migalski.

Pan mccenas, jak uważam, jest dość pewny siebie.

Marya.

Ale uważa ojczulek jaki on ma śliczny kolor nosa....prawdziwy karmazyn...

Dębiński.

W przystępie rozdrażnienia kolor ten przechodzi w granat A oto idą nasi Montechi i Capuletti — a za nimi Romeo i Julia z Psiej Woli.

(Bartłomiej i Michał, za nimi Franek z Kasią).

SCENA VII.

**Migalski, Dębiński, Bartłomiej, Michał, Franek,
Marya, Kasia.
Dębiński.**

No, moi dobrzy ludzie, słyszeliście co wam wczoraj mówiłem, podajcie sobie ręce.

Bartłomiej.

Bóg widzi kumie, że dawno chciałem to uczynić, ale ten psia wiara Judasz, ten Drapiszewski, jak począł na was szczuć, to mi zawsze serce zakrwawił.

Michał.

I nas judził, i baby judził, aż dojudził mój Bartłomiej... dojudził.

Migalski.

No, pogódcie się, moi ludzie — dosę już tych kłótni.

Bartłomiej.

Michałku! toć my razem bydlę paśli.

Michał.

Barteczku odpuść.

(ściskają się).

Migalski

No—tak to lubię....

Bartłomiej.

Teraz będziemy żyli we zgodzie do śmierci, a zresztą o co się teraz już prawować? Chałupska nam zabiorą... póki mogąc będziemy pracowali... a później.

Michał.

A na starość pójdziemy na dziady, ale Barteczku, zawdy będziewa w kupie (*z placzem*). Będziewa na jednym kamieniu pod kruchtą siadywali... z jednego worka uszyjemy se sakwy.

Bartłomiej (również z płaczem).

I se złapiemy jeża i żółwia; w żółwiową skorupę będziewa kuprowinę zbierali, a jeżem będziewa się od psów oganiali.

Michał.

Oj, oj, oj, mój kumie, mój Barteczku, toć to prawdziwie napisane w pieśniach: Dawniej przywiązał dziad jeża do kija, by nie szczekała na niego bestya — a teraz dziada nie ujrzy z daleka i nie zaszczeka.

(Obejmują się, wybuchają głośnym płaczem. Franek i Kaśka płaczą)

Migulski.

Michale, ja wam pożyczę na spłacenie Jankla.

Dębiński.

A ja wam Bartłomieju.

Franek.

O wielemożne panowie! niech wam Bóg najwyższy i miłosierny na dzieciach wynagrodzi, a jak się ja z Kaśką ożenię, to wam na każde święta kopę jajków przyniosę i miodu kapkę co najlepszego, i serek i coby się tylko żywnie zażądało na świecie.

Kasia (do Maryi).

O moja panienczko! moja panienczko, niech cię Matka Boska błogosławi!

SCENA VIII.

Ciż sami, Fajbuś i Jankiel.

Fajbuś i Jankiel. (wchodzą).

Bartek, słuchaj no ty Bartek, poco ty mnie masz zrobić kłopot i po co ja mam tobie procesować? Ty se wynoś z chałupa do cztery wiatry, bo ja w twoje chałupę założę sklepik dla moje dzieci, co sobie wczoraj ożenili....

Jankiel.

Słuchaj Michał, co Fajbuś mówi, to tak samo jakby Jankiel mówił.

Migalski.

No, proszę, to panowie pokupowali od ludzi gospodarstwa?

Fajbuś.

Nie pokupowali, tylko przepraszam pana radcego, my im pożyczyci pieniądze, a jak oni nie oddadzą pieniędzy. to się podpisali że izby będą nasze...

Dębiński.

A jeżeliby oni oddali pieniądze?

Fajbuś.

Toby było oddane, ale z kąd oni oddadzą, kiedy oni oba są gołe jak kapsony, jak biki, jak te pasternaki co sobie w ziemi siedzi; to krótkie gadanie jest.

Marya.

Może byście panowie poczekali trochę tym biednym ludziom?.

Jankiel.

Ny, a co z tego czekania będzie? Procent urośnie. co oni sami nie będą warci z krowami i cielęciami i ze wszystkimi dziećmi...

Migalski

No, chłopcy, zapłaćcież tym kupcom co się im należy (*dając Bartłomiejowi pieniądze*).

Fajbuś.

Co to jest zapłacić, naco oni mają płacić, a gdzie nasze dzieci mieszkać będą?

Jankiel.

Czy my wam przymuszamy żebyście nam płacili? czy my chcemy waszych pieniędzy w....

Fajbuś.

Ja nie chcę żadne zapłatę.

(*chce odchodzić*).

Dębiński.

Panie kupiec, bierz pan dobrowolnie, bo jak nie, to pieniądze sąd panu wręczy....

Fajbuś.

Co pan będzie bałamucił czemny naród? do czego to się zdało?.

Jankiel.

To nie wypada na takie porządne osobe zrobić awanture we wsi, to wstyd jest, nie ma żadne moralności.

Bartłomiej.

No bierzta żydy pieniądze, a papiery nam oddajta.

Dębiński.

Bierzcie — zgodnie, bez kłótni

Jankiel.

Nu, co będziemy robić? co my możemy zrobić? *(wydobywa papiery i oddaje, chowa pieniądze Fajbuś czyni to samo).*

Fajbuś.

P. Bartłomiej, ja wiem że zgoda to jest najlepszy interes, ja zwasze mówiałem, że pan Bartłomiej to jest najporządniejszy gospodarz od całej Psiej Woli... ja wam wszystkiego pokredytuję.

Drapiszewski (wchodzi).

Panie Jankiel, panie Fajbuś, papiery gotowe, podpiszcie plenipotencye i dajcie dowody.

Fajbuś.

Jakich plepotencye? tu już się zrobiała plepotencya: oddali nam pieniondżów, cała sprawa przypadniała.

Drapiszewski.

Co? oddali? Chyba ukradli...bo o ile znam fundusze tych ludzi. .

Dębiński.

Szanowny kolego, kto wygrał?

Drapiszewski.

Zdaje mi się że panu dobrodziej zanadto się tu rozpościera....

Dębiński.

Ja dziś jeszcze wracam do Warszawy, ale zdaje mi się, że rozpościeraniu się pańskiemu trzeba położyć koniec....

(Wechodzi wójt, sołtys, gromada wieśniaków, Lolo prowadząc pod rękę Petronelę, Fonsio i Jaś, kobiety, dziewczęta. Kurocapki).

SCENA X.

Ciż, i Wójt, Sołtys, Fajbuś, Jankiel, Lolo, Jaś, panna Petronela, Fonsio, wieśniacy.

Wójt.

Wielemożne państwo, możeta se jechać—wielmożny naczelnik powiedział, żeby pana Laponsia puścić z Bogiem, ino prosił, że jak na drugi raz zechce polować na baby, to żeby se jechał do inszego powiatu, bo tu i bez tego mamy dosyć turbacyi z innemi złodziejami, a najbardziej z takimi co konie kradną....

Fonsio.

Jak babcię kocham, od tego czasu strzelam tylko ptaki i to w lot, nie przypuszczam bowiem żeby która baba mogła latać w powietrzu, jak przepiórka.

Jaś.

Mój kochany, były czasy, że ty w Warszawie bez strzelby do przepiórki trafiałeś....

Fonsio.

Tylko proszę cię bez przycinków; wiesz że jestem gwałtowny.

Wójt.

Wszelki duch Pana Boga chwali! a to co? Bartłomiej rozmawia z Michałem?

Michał.

Pogodziliś wa się. Judasz nas pojudził, a dobrzy ludzie pogodzili.

Kurocapski.

Panie Drapiszewski, to do pana piją.

Drapiszewski.

Może..... aby tylko przelknęli...

Dębiński.

Tak panie wójcie — ci gospodarze pogodzili się z sobą. odtąd żyć będą w zgodzie i jedności jak bracia.

Bartłomiej.

O w świętej zgodzie...

Wójt.

A tak to ale... tak to rozumiem... od samego początku trza tak było zrobić.

Michał.

Kiej byli tacy co nas judzili...

Wójt.

Wiem ja, wiem, nawet sam sędzia gadał do mnie, że mu się to judaszostwo przykrzy,

Dębiński.

A czy nie możecie sobie nato poradzić? — Wszak wiecie, że jak się między wami znajdzie człowiek niepokojny, demoralizujący, zły, to gromada może go prawnie z pomiędzy siebie wydalć.

Sołtys.

O, wielmożny panie, poco go ta wydalać, on tu i sam nie usiedzi, bośwa się na nim poznali; a nasz chłop ciemny co prawda jest, ale już ma taką naturę, że jak przejrzy na oczy, to się już nie da obalamucić.

Drapiszewski.

Ale co państwo chcecie? co znaczy ta napaść specjalnie na mnie wystosowana?

Kurocapski.

Wójcie, aresztujcie tych państwa, to jacyś intryganci.

Wójt.

Pan tu co masz do rozkazania? Pisać co każe i siabas. (*do gromady*) Chłopcy, dość już tego przewodztwa, kiedy się mamy sami rządzić, to się rządźmy; bez pisarskich przykazałów możemy żyć na świecie.— Idź se pan panie pisarzu żydom skargi pisać — ja tu znam w miasteczku porządnego pana, co był urzędnikiem za starego sądu, a teraz siedzi na hameryturze, poprosimy jego za pisarza, będzie uczciwie pracował, człeczysko godne i stateczne...

Sołtys.

Wiadoma rzecz, a jak się wypadnie pokłonić, to zawsze lepiej głowie aniżeli, nie przykładając... no-dze.

Fajbuś.

(Sięga ręką do wszystkich kieszeni i wysypuje ztamtał kilkaset kwitków...Sypanie to powinno trwać z minutę).

(z płaczem).

Panie Wójcie, wielmożny wójcie, nie wypędzajcie tym łapserdakom, patrzcie co oni tu naborgowali, a teraz co to warto jest? to nic niewarto jest! to same szniecicie! same szano.

(Schyla się i podnosi kilka papierków, czytając).

Butelka piwa bawarskie, pół kwarty kminkówkę, pół kwarty alembik.. butelka piwo.... kwaterka okowity....

(po drugiej stronie sceny Jankiel czyni to samo).

Jankiel. (czytając).

Dwa szledzie! ferfał.. (*puszcza papierek w powietrze*) dziesięć bułek, ferfał—trzy szledzie, ferfał—funt midło, terfał... niech mu djalbi wezmą!....

Drapiszewski.

Kolego Kurocapski, nie będziesz między swoimi prorokiem—idźmy z tąd...

Fonsio.

Panie, pozwól, że uronię nad tobą dwie łyż wi-k-sze niż karmelicka bania!!

Drapiszewski.

Tu naród głupi! idyoty, nie zrozumieli nas, pói-dziem w świat! Jest jeszcze kraj, w którym można ro-bić interesa. Kurocapski chodźmy — pakuj się... (*uderza się po kieszeniach*) bo ja już jestem spako-wany.

Kurocapski.

I jam już gotów, możemy jechać (*odchodzą*).

SCENA XI.

Ciż, bez Drapiszewskiego i Kurocapskiego.

Jaś.

Moi panowie dygnitarze, zaprotegujcie mnie do jakiej ładnej tureczynki.

Drapiszewski (z kulisy).

Niech was wszystkich djabli wezmą!

Soltys.

Śpiew.

Kiej się młóci we stodole

Piękne zboże na jesieni,

Powyrzucać trza kąkole,

Bo bestyjstwo się rozpleni.

Fajbuś.

Ja państwu co powiem... dobrze że te łajdaki już sobie pojechali —my korzystaliśmy, to prawda; ale my nie mamy ani roli, ani bydła, ani (*spluwa*) za pozwole-niem haser — my mamy tylko głowę i trochę pienią-

dzów. Chłop ciemny jest, to my mamy coś z tego, ale niech on będzie mądry, to będziemy pracować razem i kochali sobie jak bracia.... Ja sam bardzo Kocham te ludzie; cobym ja znaczył naświecicie żeby ich nie było...

(do Fonsia).

Panie zbójca! Wielmożny panie zbójca! Jacentowa sobie wygoiła, ale pan tym z strzałem całe Psie Wole do góry z nogami przewrócił. — Te dwa łapserdaki sobie pojechali, te dwa chłopcy mają swoje izbe (*pokazując na Migalskiego i Dębnińskiego*) te dwa panowie mają dwa rewersa, te Franek z Kaszkiem będą mieli jedne wesele, a my dwa żydki mamy swoje pieniądze. Pan dobrze strzela, panie zbójca...

Chór.

Gdy się wszystko dobrze stało,
To se państwo z Bogiem jedźta,
A jak przyjdzie jasne lato,
To Psią Wole znów odwiedźta.

Tańce.

Bartłomiejowa.

(wpada zadyszana i chwytła Bartłomieja za rękę).

SCENA XII.

Ciż, Bartłomiejowa.

Śpiew.

O ja gdy to słyszę,
Choć już ledwie dyszę,
Łapię mego dziada;
Gdy się bawią dzieci,
Gdy czas prędko leci,
Cieszyć się wypada!

Znasz mnie Bartku krzyne
Ze za tańcem gine,
Nie broń się daremno,
Kapoty uginaj,
Od kąta zaczynaj,
Tańczuj dziadu zemną!

Tańce

Chór.

Gdy się wszystko dobrze stało,
To se państwo z Bogiem jedźta,
A jak przyjdzie jasne lato,
To Psią Wolę znów odwiedźta.

(Zasłona spada).

K o n i e c .



**INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
Biblioteka**

ul. Nowy Świat Nr 72

00-900 W. szawa

Tel. 26-28 53, 26-52-31 w. 42

F
1292